JERZY MOSZYŃSKI.

KILKA MYŚLI

O

POŁOŻENIU OBECNEM.

CZCIONKAMI DRUKARNI »CZASU« W KRAKOWIE
1906.

WSTĘP.

Rok 1863 obrócił w gruzy cały gmach autonomii Królestwa Polskiego i Litwy. Szlachetni zapaleńcy prześcigali się z bezrozumnymi szaleńcami i frazeologami, by zagrzebać pod zgliszczami samo nawet życie narodowe. Kierowani oni byli zbrodniczą ręką zachodnich naszych wrogów, którzy z całą świadomością i pewnością niechybnego skutku, grali na chorobliwym narodowym sentymentalizmie i ślepej narodowej zawiści, nietylko w celu przywalenia kamieniem grobowym Aleksandra Wielopolskiego, ale także dla przeszkodzenia na zawsze zmartwychwstaniu jego myśli w przyszłości. Nam, którzyśmy przeżyli te straszne chwile, którzyśmy patrzeli na to jak ręka Katkowa, Murawiewa i Milutyna pastwiła się nad powalonym o ziemię narodem, którzyśmy patrzeli na to, jak wyrywała kleszczami nerw po nerwie z narodowego naszego organizmu, jak wysysała krew naszą, jak znęcała się nad naszym ludem i nad naszemi dziećmi, deprawując ich serca, ogłupiając

ich umysły i pchając do nihilizmu nieśmiertelne ich dusze, nie mogło się pomieścić w głowie, żeby ta szatańska robota mogła wyjść zwycięzko z tej rzeźni eksterminacyjnej; a głos sumienia nie przestawał nam wołać, że ponad Katkowem, że ponad Milutynem, ponad Murawiewem jest sprawiedliwość Boża, sprawiedliwość nieubłagana dla tych, którzy sieją zgorszenie pomiędzy dziećmi i maluczkimi, dla tych przeciwko którym krzywda cierpiących dla sprawiedliwości, krzywda wdów i sierot, krzywda niewinnych dzieci wznosi nieustannie głos wołający o pomstę do nieba.

I nie trzeba było być poetą lub mistykiem, żeby żywić w sercu tą wiarę. Najzimniejszy rozum polityczny nie mógł innych Rosyi stawiać horoskopów jak dezorganizacyą i niemoc wobec tego systematycznego tępienia wszelkiego życia w polskim organizmie, będącym dla niej naturalnym dopływem i pośrednikiem cywilizacyi zachodniej.

To też rozum polityczny nie mógł nam nic innego wskazywać, jak to, że Rosya musi się wreszcie opatrzeć, iż ten system, podniecany perfidyą pruską, prowadzi ją do osłabienia i zguby; a jeżeli się nie opatrzy, to musi sprowadzić na siebie klęski tak straszne, tak piorunujące, tak stanowcze, że one zmuszą ją do wejścia na drogę sprawiedliwości i prawdy.

Prosty więc zdrowy rozsądek i prosty zmysł zachowawczy, nie mógł wskazywać nam innej drogi, jak tą, którą Chrystus Pan wskazywał cierpiącym i nieszczęśliwym zapowiadając błogosławieństwo

dla tych, którzy cierpią niesprawiedliwie dla miłości Boga i nakazując nam kochać swych nieprzyjaciół.

Tylko ta chrześcijańska cierpliwość, mogła nam była pozwolić przetrwać te straszne chwile bez poniesienia moralnego szwanku na własnej duszy, tylko ta chrześcijańska miłość mogła nas była uchronić od tego, byśmy się nie stali znowu narzędziem wrogów naszej ojczyzny i naszej wiary; tylko ona mogła była zapewnić nam przewodnią rolę w moralnem i politycznem odrodzeniu Rosyi i powetować te straty, o które przyprawiliśmy ojczyznę powalając Aleksandra Wielopolskiego.

To też myśl zemsty na Rosyi, za pośrednictwem tych właśnie wrogów, którzy wykopali przepaść pomiędzy dwoma, najprzedniejszemi Słowiańszczyzny narodami — za pośrednictwem tych właśnie wrogów, którzy byli kierownikami i głównymi sprawcami naszych narodowych nieszczęść, wydała mi się tak potworną, iż sądziłem, że mogła ona powstać pod chwilowym wybuchem pragnienia zemsty — za jakąbądź cenę — za doznane klęski, ale zrodzona w ponurej ciemnicy nocy zwątpienia, i rozpaczy, nie może ona doczekać się nawet brzasku dziennego i zniknie jak złowroga mara za pierwszym słońca promieniem.

Jeżeli więc nie łudziłem się i nie przypuszczałem, by brzask ten zaświtał za naszego życia, by roztoczył milionem barw i świateł jaśniejącą jutrzenkę wolności i nadziei jeszcze przed oczami naszego pokolenia, wyrosłego z krwi, cierpień i rozpaczy powalonego o ziemię narodu; to

nie wątpiłem również o tem, że po takich ciosach, po takich strasznych doświadczeniach, nowe pokolenia nie dadzą się już złapać na ten sam lep wrogom naszej ojczyzny i Słowiańszczyzny i nie zmarnują ich przyszłości w ten sam sposób, jak myśmy ją zmarnowali. A jednak stało się inaczej. Obydwie moje rachuby zawiodły.

Wypadki poszły tempem bez porównania szybszym jak można się było tego spodziewać. Jutrzenka zabłysła nietylko za naszego życia, nietylko że zastała w pełni sił męzkich to nasze pokolenie, które było bezpośredniem tego bolu dzieckiem, ale zastała jeszcze przy życiu niejednego tego bolu rodzica.

Powtórzenie więc zainscenizowanej w r. 1863 przez Bismarka, Rechberga i Mazziniego tragikomedyi zdawało się wogóle niemożliwem. A jednak stało się niestety możliwem. Ono się stało faktem dokonanym, druzgocącym na nowo narodowe nasze życie i oddającem całą Słowiańszczyznę na łaskę i nie łaskę Krzyżackich potomków.

Utrzymywać Rosyą w nieładzie i bezsilności, by ją utrzymywać w nieskończoność w zależności od siebie za pośrednictwem zdemoralizowanego czynownictwa rosyjskiego, a jednocześnie straszyć jej rzekomą potęgą chwiejnych swych przyjaciół lub skrytych nieprzyjaciół: Oto była polityka nakreślona ręką Bismarka, której jego następcy z niewolniczą trzymali się ścisłością! Zwycięstwo Japonii nad Chinami, dostarczyło Prusom wybornego motywu do przewrotnej tej polityki. Łączy się

więc Cesarz Wilhelm II z dziedzicznym swym wrogiem: z Francyą, by wydrzeć Japończykom plony świetnych ich zwycięstw, by oddać Rosyi zdobyty ich krwią port Arthura, i zagrodzić im drogę do Korei i Mandżuryi. Wyrachowanie nie zawiodło. Kość niezgody została rzuconą pomiędzy Japonią a Rosyą i wcześniej lub później musiała doprowadzić do krwawego starcia, utrzymując tymczasem nieustający ferment między dwoma temi mocarstwami i odrywając uwagę i siły Rosyi od spraw Europejskich.

Znając wadliwość politycznej i militarnej organizacyi Rosyi, Cesarz Wilhelm II nie doceniał jednak jej wartości i nie przypuszczał, żeby była tak bezdenną jak się okazała. Cesarz Niemiecki przypuszczał, że Rosya poniesie niejedną klęskę, że wojna będzie długą i zaciętą, wyczerpującą na długi czas jej siły militarne i ekonomiczne, ale że zakończy się ostatecznie jej zwycięstwem, że Rosya wyjdzie z niej z nowym urokiem sławy i potęgi, że wyjdzie z niej ze wzmożoną wszechwładzą czynowniczych, autokratycznych rządów. A wtedy służąc dalej za straszaka dla nieprzyjaciół Niemiec, zostawi ona im zupełnie wolną rękę działania z powodu istotnej swej niemocy, z której nie zdoła się ona wydźwignąć zwycięsko, skoro biurokracya będzie jej niemocy stróżem i poręczycielem.

Wypadki jednak zawiodły polityczną rachubę cesarza Niemieckiego. Z wojny wyszła Rosya upokorzona, wyczerpana, zdezorganizowana, system

zaś autokratyczny, wraz z opartą na nim czynowniczą samowolą zbankrutowały w niej doszczętnie. Prawda ta była tak jasną, tak oczywistą, że oprócz pana Gringmutha i Komarowa, nie było chyba w Rosyi ani jednego męża stanu, ani jednego stronnictwa, ani jednego człowieka, któryby nie widział, że reforma i to reforma gruntowna jest niezbędną dla dalszej politycznej potęgi państwa Rosyjskiego. I z pewnością, że pod naciskiem nieubłaganej politycznej konieczności wszystkie stronnictwa i wszystkie narody w skład Rosyi wchodzące — dla których rozwoju i bezpieczeństwa niezbędną jest państwowość rosyjska — musiałyby się połączyć we wspólnym interesie do podniesienia siły moralnej i politycznej potęgi Rosyi, gdyby nie wszedł był w grę tradycyjny przyjaciel i sojusznik, który przerachowawszy się w swych rachubach, znalazł się był naraz w nader krytycznem i niepewnem jutra położeniu. Słabość Rosyi, jej polityczna i militarna niemoc na cały szereg lat przestała być już dziś dla kogokolwiek tajemnicą; Rosya więc nie mogła już dalej odgrywać roli straszaka trzymającego na wodzy sąsiadów państwa niemieckiego. Co gorzej, odczuwana w całem państwie i w całem rosyjskiem społeczeństwie potrzeba oparcia na przyszłość stosunków rosyjsko-polskich na zasadach sprawiedliwości, stawała przed Prusami jak straszne widmo, obracające w niwecz wiekową ich robotę i odsłaniające potężną przyszłość połączonej miłością i sprawiedliwością Słowiańszczyzny. Niemcy

uczuły się naraz odsobnione w teraźniejszości, a zagrożone na przyszłość i to zagrożone nietylko politycznie, ale także przemysłowo, bo przecież przemysł musiałby w Rosyi robić szalone postępy w miarę postępu godziwej na sprawiedliwości opartej wolności.

Bankructwo polityczne i bankructwo przemysłowe oto przyszłość, jaka stanęła w całej swej nagości przed upojonemi dotychczasowem powodzeniem Prusami. Ale niestety rząd potomków Krzyżackich nie jest rządem, któryby łatwo dawał za wygrane. Poruszono wszystkie możliwe arkana, by osłabić i ubezwładnić wszystkich przypuszczalnych przeciwników. Francyą wtrącono w rządy socyalistyczne i w otwartą walkę z Kościołem katolickim, a jednocześnie zgotowano jej sprawę Marokańską i Wenezuelską; w Austryi inscenowano sprawę języka węgierskiego w armii na Węgrzech, sprawę powszechnego tajnego głosowania w całem państwie, sprawę ruską w Galicyi, a wreszcie konflikt z Serbią, jako podarek noworoczny. Rosyą postanowiono zdezorganizować do reszty za pośrednictwem socyalistycznej i żydowskiej anarchii, za pośrednictwem rewolucyjnego bezrozumnego radykalizmu partyi demokratycznych, za pośrednictwem biurokratycznego bezprawia, a wreszcie braku jasnej wytkniętej drogi żywiołów, które z natury swojej powinny były być ostoją na prawie i porządku opartej wolności. Nie pogardzono też odwiecznem graniem na głupocie i szaleństwie polskiem i niestety nie zawiedziono się, pomimo

krwawych doświadczeń, przez które przeszliśmy w ostatniej połowie wieku.

Ale darmo! Dopóki przewodne warstwy nasze nie zrozumieją tego, że kwestya politycznej organizacyi narodu nie jest bynajmniej kwestyą przypadkową, zależną od własnej jego fantazyi; dopóki nie zrozumieją one tego, że nie pragnienie, nie postanowienie, nie fantazya narodu stanowią o tem, czy może on rozwijać się w zupełnej politycznej niepodległości, czyli też musi starać się o zabezpieczenie swojego bytu łącznością z innym politycznym organizmem; dopokąd nie zrozumieją one tego, że kwestyi tej nie rozstrzyga fantazya, ale siła odporna wobec sąsiadów, a ta zależy nie tylko od siły moralnej, ale przedewszystkiem od konfiguracyi kraju t. j. geograficznego położenia i topografii jego; dopóki nie zrozumieją one tego, że 20 milionów Polaków nie może ani wywalczyć, ani utrzymać swej politycznej niepodległości w kraju bez żadnych naturalnych, obronnych granic, mając w sąsiedztwie sto milionów Rosyi, sto milionów Niemiec i Austryi i kilkanaście milionów ludów Bałkańskich; dopóki twierdzić one będą, że tylko dla tego powstania nasze się nie udawały, bo nie były podnoszone w porę i bez należytego przygotowania, lub dlatego, że nie były demokratyczne lub socyalistyczne: to oczywiście że będziemy też ciągle utrzymywali te niemądre, bezmyślne illuzye w narodzie, które każą nam czcić jako narodowe tryumfy wszelkie przez nieprzyjaciół ojczyzny inscenowane ruchy, w celu niedopuszczenia do

autonomii naszej w państwie rosyjskiem i robienia z nas w nieskończoność narzędzia ich podstępnych planów.

Rozpoczynając nową walkę z autonomią Polską, Prusacy wysadzili na pierwszy ogień *bund* żydowski i socyalistów pod najrozmaitszemi nazwami. Przewodnie warstwy kokietowały bezustannie z rewolucyjnym patryotyzmem dla zneutralizowania nim — jak mniemały — socyalizmu. Bardzo znaczna część szlachty, magnateryi i duchowieństwa polskiego, poddała się wręcz pod komendę rewolucyjnej demokracyi narodowej, która zarzekając się od roku obłudnie, że do powstania nie dąży, lecz ogranicza swe pragnienia do wywalczenia autonomii Królestwa Polskiego w stałym z Rosyą związku, podjudza jednocześnie bezustannie lud propagując między nim rewolucyjne pieśni, jak »Boże coś Polskę« — bynajmniej nie w tekście śpiewanym za Aleksandra II., ale w tekście rewolucyjnym pełnym narodowej nienawiści do rządu i monarchy — i rozrzuca między lud wiejski »*Polaka*« przepełnionego artykułami służącemi wyłącznie do rozbudzenia w chłopie nieprzejednanej nienawiści do rządu i Rosyi. Taki system nieustannego jątrzenia byłby w takim tylko razie usprawiedliwionym, gdyby panowie narodowi demokraci zamierzali rozpocząć rewolucyą za miesiąc lub dwa, ale nie da się w żaden sposób pogodzić z hasłem autonomii i stałego zgodnego związku z Państwem Rosyjskiem.

Zawiązanie stronnictwa, któreby naprzeciw kłamstw i podjudzań socyalistycznych, potrafiło

czynem i miłością chrześcijańską złączyć lud z sobą; któreby, wobec prób narodowej demokracyi, okłamania ludu i rozbudzenia w nim nienawiści do rządu i podniecenia w nim złych instynktów chciwości oraz nieposzanowania prawa — w celu poddania go pod władzę tajnych rewolucyjnych komitetów — potrafiłoby związać lud ze sobą wspólną, moralną i materyalną pracą i pomocą, i kazałoby mu w nas, będących bezsprzecznie reprezentantami przeszłości narodowej, pokochać także naszą historyczną przeszłość; zawiązanie stronnictwa, któreby naprzeciw niecnym zakusom narodowych demokratów do rozbicia hierarchicznej jedności duchowieństwa naszego i zrobienia z księży agentów politycznych lub rewolucyjnych agitatorów, niosło pomoc kościołowi w rozwoju moralności chrześcijańskiej poddając się w tem kierunkowi Biskupów i Ojca Świętego; oto była pierwsza i konieczna narodowa potrzeba wobec haosu, w który rzucili kraj cały socyaliści i demokraci.

Byłem jednym z pierwszych, którzy tą potrzebę odczuli i nią się ze społeczeństwem naszem podzielili. To też z bijącem swem stanąłem do apelu, gdy Jan Popiel i hr. Stanisław Łubieński zaprosili ludzi swoich przekonań dla obmówienia sprawy. Niestety zaczęto od wpuszczenia wilka do obrony i oddania mu pierwszego głosu w organizacyi stronnictwa. Dopuszczono do tego, że liberalny materyalistyczny postęp stał się głównym jego podkładem, nie dopuszczając do rzeczywistej chrześcijańskiej jego organizacyi, nie do-

puszczając nawet do tego, by rzeczywista organizacyjna społeczna akcya, a nie bibuła drukowana i luźne frazesa stały się jego spójnią.

Wobec przypuszczenia do stronnictwa całej Redakcyi »*Kraju*« z gruntu bezwyznaniowej i hołdującej materyalistycznemu liberalnemu postępowi próbowałem ratować jeszcze sytuacyą skupieniem w łonie samego stronnictwa żywiołów konserwatywnych i katolickich i zapewnieniem im przewodniej w stronnictwie roli. W tym celu napisałem artykuł do »*Słowa*« będącego organem stronnictwa. Artykułu tego Redakcya »*Słowa*« nie przyjęła, co ostatecznie skłonilo mię do wystąpienia ze stronnictwa i ogłoszenia artykułu tego w »*Przeglądzie Katolickim*« *).

Artykuł ten brzmi jak następuje:

*) W artykule tym zmieniłem tylko definicyę socyalizmu, która była nie dość ścisła i dlatego zaraz w parę dni posłałem sprostowanie, które jednak z powodu wybuchłego strajku kolejowego, nie doszło na czas do Warszawy.

I.

Kilka myśli z powodu programu stronnictwa polityki realnej.

Szanowny Panie Redaktorze!

W tych dniach doszedł mię ogłoszony w *Słowie* »*Program stronnictwa polityki realnej*«. Opierając się na 3-cim punkcie rozdziału zatytułowanego »*Zadania polityczne*«, który zapowiada, że »*dążyć będziemy... do uznania i konsekwentnego wprowadzenia w życie zasad swobody sumienia i wyznania*«, oraz »*swobody słowa i druku*«, upraszam o łaskawe umieszczenie w swem piśmie następujących myśli, z powodu tegoż programu, których głośne wyznanie nakazuje mi moje sumienie.

Dnia 18 października 1905 r. zorganizowało się stronnictwo polityczne, które postanowiło działać dla dobra narodu na drodze jawnej i legalnej, stojąc na gruncie zasad religii, władzy, własności i na prawie opartej wolności. Od tego założenia jednak odbija niemile program stronnictwa, który zarówno w swej nazwie jak treści unika wszyst-

kiego, coby mogło wskazywać na to, że Duch Boży jest jego spójnią.

»*Uznając doniosłe zadanie Kościoła w dziedzinie krzewienia wiary i moralności, pragniemy działanie jego rozszerzyć w tym mianowicie kierunku. Przeto stojąc na gruncie poszanowania i zupełnej wolności wszystkich wyznań, dążyć będziemy do zapewnienia należytej swobody Kościoła katolickiego, który naród nasz duchowo wykarmił i kulturalnie wychował, którego nauka jest od wieków panującą w narodzie polskim, a w państwie rosyjskiem wyznawaną przez miliony obywateli*«.

Oto wszystko, na co zdobył się program stronnictwa, powołanego do życia przez ludzi katolickich aż do szpiku kości, w dziedzinie wiary, miłości chrześcijańskiej i afirmacyi katolickich uczuć!

To pewna, że samo *uznanie doniosłego zadania Kościoła*, że samo stwierdzenie historycznego faktu, że *Kościół katolicki naród nasz duchowo wykarmił i kulturalnie wychował*, nie może nas bynajmniej zaspakajać co do rzeczywistych zamiarów stronnictwa na przyszłość, skoro w ustępie p. t.: »*Metoda działania*«, czytamy zapowiedź dążenia »*do przeobrażenia obecnych stosunków*« i to »*drogą ewolucyi w duchu postępu*«.

To też podczas rozprawy nad tym ustępem zażądałem bliższego określenia tego *ducha postępu* słowami: »*na gruncie zasad chrześcijańskich*«, twierdząc, że cały ustęp następny, iż *mamy ducha naszego narodu za wiecznie żywy i niepo-*

żyty« stanie się bezmyślnym frazesem, jeżeli puścimy się na bezdroża liberalnego postępu, dążącego do zmateryalizowania świata i będącego negacyą ducha narodowego, t. j. żywej narodowej tradycyi, wytworzonej przez tysiącoletni wpływ prawdy wiary, głoszonej przez Kościół katolicki.

Po oświadczeniu p. Grendyszyńskiego, będącego sprawozdawcą programu, że zgadza się na umieszczenie mej poprawki, »bo przecież wszyscy jesteśmy chrześcijanami«, została ona przyjętą przez zgromadzenie jednomyślnem potakiwaniem; do programu jednakże — jak się okazuje — wprowadzoną nie została. A chodzi tu o kwestyą zasadniczą pierwszorzędnej wagi. Dla utrzymania bowiem fikcyjnej jedności t. zw. żywiołów umiarkowanych, nie wolno nam zostawiać nierozstrzygniętem pytania, czy hołdujemy zasadzie postępu chrześcijańskiego, zgodnego z objawioną prawdą Bożą, czyli też bijemy czołem przed złotym cielcem materyalizmu, przed postępem, nie mającym innego przewodnika, jak ewolucyą historyczną i obdarty ze światła wiary rozum ludzki. Do jasnego wypowiedzenia się w tej kwestyi, obowiązani jesteśmy w czasach, gdy mogłoby się zdawać, że nadchodzi »brzydkość spustoszenia«, gdy fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy *wprowadzają w błąd (jeśli być może) nawet wybranych*, gdy w całej swej grozie staje przed nami rzucone przez Ojca św. Piusa X pytanie: »*czy czasem* »*syn zatracenia*«, *o którym mówi Apostol, nie przebywa już na tej ziemi*«.

Nie wolno nam być na to ślepymi, co się wokoło nas dzieje, i co się już spełniło za naszego życia. Nie wolno nam lekceważyć faktów historycznych, wskazujących w każdym razie na to, że żyjemy wśród jednego z największych i najgroźniejszych kataklizmów dziejowych, że żyjemy w czasach, gdy »*świat społeczny*« — jak mówi Pius X — »*nie dość, że oddziela się od pnia głównego na podobieństwo gałęzi nieużytecznej — jak to bywało dawniej, kiedy to wybuchały herezye i rozszczepienia — ale nawet czyha na sam pień główny, którym jest Kościół, usiłuje pozbawić go soków życiodajnych, aby drzewo tem pewniej runęło, nie puszczając więcej żadnego kiełku*«.

Ani moraliście, ani historykowi, ani politykowi nie wolno dziś przemykać się po powierzchni objawów życia społecznego i narodowego. Sięgnięcie w głąb, do samego jądra politycznego położenia i budowanie na stałych fundamentach chrześcijańskich planu narodowego działania, jest dziś, więcej niż kiedykolwiek, obowiązkiem każdego miłującego ojczyznę Polaka. Do zrozumienia dzisiejszej chwili nie wystarcza zręczność polityczna, do niego prowadzi wsparta rozumem i doświadczeniem wiara. Przez dziewiętnaście wieków kształciły się pojęcia cywilizowanej ludzkości na prawdzie wiary Chrystusowej, na wierze w Boga w Trójcy świętej Jedynego, jako źródle wszelkiej prawdy i wszelkiego bytu. Wiara głosiła ludzkości, że człowiek stworzonym został przez Boga, na obraz i podobieństwo Boże, że grzech pierworodny

skaził to podobieństwo i pociągnął za sobą pracę w pocie czoła i śmierć, jako karę Bożą. Syn Boży odkupił człowieka Swą śmiercią krzyżową od śmierci wiecznej; wiara otworzyła mu drogę żywota wiecznego; nadzieja wlała w duszę pewność możliwości osiągnięcia wiecznego szczęścia; a miłość dozwoliła mu wcielać prawdę wiary tu na ziemi w życie osobiste, rodzinne i społeczne.

Naprzeciw temu chrześcijańskiemu poglądowi na świat, człowieka i ludzkość, wystąpił zbuntowany rozum ludzki i ogłosił, że człowiek jest istotą doskonałą, że wystarcza wyswobodzić jego wolę i rozum z pęt narzuconych przez Kościół, że wystarcza puścić człowieka samopas, by powrócił na łono doskonałości, prawdy, miłości i piękna. Oto kwintesencya t. zw. liberalnego postępu, pchanego przez historyczną ewolucyą, którego pieczątkę przyjął nieopatrznie »*program stronnictwa polityki realnej*«. Fałsz tej teoryi odsłonił się przed światem w całej swej nagości w ciągu XIX wieku, rozprzęgając doszczętnie wszelką siłę moralną w społeczeństwie i niszcząc w następstwie tego także życiowe jego siły, dla których wreszcie despotyzm stał się jedyną, ale zwodniczą deską zbawienia, bo jak powiada Pius X »*nic nie pomoże władza ludzka, jeżeli się zapomni, albo się zgoła zaprzeczy, że wszelka władza od Boga pochodzi. Wówczas bowiem pozostanie tylko jedno wędzidło do opanowania wszystkiego t. j. siła; ta zaś nie może być ustawicznie wykonywaną, nie zawsze też bywa pod ręką*«.

To też nie minęło lat kilkadziesiąt, jak dowiedzieliśmy się, że człowiek nie był nigdy ani doskonałym, ani upadłym, lecz że był zawsze tylko najwyższym gatunkiem zwierzęcia, wytworzonego przez przyrodę na zasadzie prawa ewolucyi i obdarzonego przez nią najdoskonalszą formą komórek mózgowych. To co nazywamy myślą, jest tylko wypadkową z oddziaływania zewnętrznych wpływów na nerwy i komórki mózgowe, wywołujących pewne odruchy, zwane działaniem. Wszelkie więc ograniczanie woli w imię rozumu i moralności jest prostym nonsensem. Celem człowieka jest osiągnięcie jak największej dozy szczęścia i użycia na ziemi; ponieważ zaś na tej drodze spotyka się z takiem samem dążeniem innych stworzeń ludzkich, walka więc o byt jest jedyną formą społecznego rozwoju, a chciwość jedyną jego siłą. Kościół, wiara, prawo, władza, wszystko to są tylko instrumenta do utrzymania w karbach ciemnych mas pracującego ludu, dla tem łatwiejszego puszczenia wodzy swemu wyzyskowi. To bankructwo materyalistycznego postępu, ta zwyrodniała, zabójcza, ale konieczna konsekwencya liberalizmu, odrzucającego prawdę wiary objawionej, wywołała potężną reakcyą, ale objawiającą się niestety nie w powrocie do prawdy Bożej, ale w stanowczem jej zaprzeczeniu. Zawisła nad światem groźba socyalizmu, który przejąwszy ostatnie słowo liberalizmu w pojęciu bytu ludzkości jako najwyższego tylko gatunku zwierzęcego, którego zadania nie wychodzą poza tą ziemię, w miejsce

indywidualnej walki o byt, ogłosił światu walkę klas, jako jedyną drogę do rozwoju społecznego, zawiść społeczną, jako jedyną jego siłę, a przymus fizyczny, jako jedyną zasadę społecznej pracy, prawa i moralności.

Że liberalizm nie zwalczy ani despotyzmu, ani socyalizmu, to rzecz prosta, skoro zarówno biurokratyczny despotyzm, jak socyalizm jest koniecznem następstwem zejścia ludzkości z drogi prawdy chrześcijańskiej. Pytam się więc, na jakim stałym fundamencie zamierzamy oprzeć ściany naszej polityki realnej, jeżeli wyrzucimy na śmiecisko prawdę wiary i miłość chrześcijańską? Co może nam zostać w takim razie za spójnia społeczna i co za gwarancya porządku publicznego? Chyba żandarm, kryminał i Kościół oddający się w służbę policyi!

Jedna więc i jedyna stoi przed nami droga otworem do zwycięstwa na prawie opartej wolności, a tą jest skupienie się szczere pod Krzyżem Chrystusowym i wlanie przez to nowego zdroju życia i siły w zamierający pod wpływem materyalizmu i zawiści narodowej nasz organizm; a zdawałoby się, że odrodzenie społeczeństwa w duchu wiary i miłości chrześcijańskiej, powinnoby być przedewszystkiem niezbędnem hasłem stronnictwa, wykluczającego »*wszelkie działanie spiskowe i rewolucyjne*« i pragnącego prowadzić »*politykę realną*«, opartą na sprawiedliwości, na poszanowaniu władzy i własności, na przywiązaniu do tronu i na rozwoju godziwej wolności. Bo przecież —

jak mówi Pius X — »*po usunięciu Boga, nie ma żadnego posłuchu dla praw świeckich, żadnego poszanowania dla instytucyi najpotrzebniejszych; sprawiedliwość idzie w poniewierkę, ucisk cierpi sama wolność, oparta na prawie przyrodzonem; dochodzi do tego, że się rozluźnia związek rodzinny, najpierwsza i najsilniejsza podstawa zjednoczenia społecznego*«. Przyznanie się jawne do dążenia do postępu, opartego na zasadach chrześcijańskich, tem jest rzeczą więcej niezbędną, że w skład *stronnictwa polityki realnej* weszła cała redakcya *Kraju*, która stale hołdowała i hołduje zasadom liberalnego postępu, opartego nie na nauce Chrystusa, ale na *ewolucyi historycznej*, mającej doprowadzić ludzkość do jakiegoś ideału i szczęścia. Prawda wiary chrześcijańskiej nie ma w tym systemie większego cywilizacyjnego znaczenia jak piękna opera lub poezya. Realną prawdą w sferze ducha nie jest bynajmniej dla redakcyi *Kraju* stała prawda objawienia Bożego, ale są nią zużyte i zbankrutowane formułki liberalizmu, dla których religia jest zwietrzałym zabobonem, potrzebnym do czasu dla utrzymania w karbach ciemnych mas ludowych, ale który musi być zwolna wypieranym na drodze ewolucyi przez oświatę i uświadomienie ludu. Również zgodnie z liberalną dogmatyką, nie uznaje *Kraj* narodu za jedno żywe ciało, urobione biegiem historyi, kierowanej ręką Bożą, ale uważa go za dowolny zlepek gromady ludzi, z której można, stósownie do swego »widzimisię«, ulepić Polskę czy to szla-

checką, czy mieszczańską, czy też ludową. To też zamiast pracować nad wzmocnieniem sił narodowych, pracuje *Kraj* stale, ramię do ramienia, z wrogami naszej ojczyzny nad zniszczeniem naszego narodu, podmulając wraz z nimi prawdę wiary katolickiej, będącą duchową jego treścią i godząc w szlachtę polską, będącą głową narodowego ciała polskiego. Nie pomija on żadnej sposobności, żeby nie zapraszać czytelników na jej pogrzeb, i nie ustanawiać ludu wiejskiego beztestamentowym jej spadkobiercą. Świeżo, w jednym z ostatnich zeszytów, wylewając krokodylowe łzy nad przyczynami upadku szlachty polskiej w Galicyi, zabrał on się coprędzej do napisania jej nekrologu i ogłoszenia spadku po niej. »*Parcelacya*« — powiada *Kraj* — »*rozbiła w puch własność ziemską. Ziemianin jednowioskowy, ten który przez setki lat był właściwym twórcą dziejów Rzeczypospolitej, przestał już być w Galicyi postacią typową. Jest raczej szczątkowym zabytkiem. Kultura polska nie może na wieki zostać ziemiańską, bo nietylko formy, ale i treść życia musi ulegać przeobrażeniom, a lud polski pracowity, twórczy, zdolny, pełen niepospolitych zalet, musi być uznany za jej godnego spadkobiercę i kontynuatora. Ale dwór polski może zniknąć w powolnym, prawidłowym, całe pokolenia jeszcze trwającym procesie, bądź nagle, nienormalnie. Ginie w ten drugi sposób, ginie ze szkodą dla duchowej ekonomii narodu, ginie zanim wytworzyły się i wykształciły organy, zdolne zastąpić jego funkcye*«.

Gdyby *Kraj* nie złożył był chrześcijańskich poglądów na istotę społeczeństwa do magazynu starożytności, to wiedziałby, że naród jest żywem ciałem, a nie przypadkowym zlepkiem, którego »*nietylko formy, ale i treść się przeobrażą*«.

»*Bo i ciało*« — jak mówi św. Paweł do Koryntyan — »*nie jest jeden członek, ale wiele. Jeśliby rzekła noga, iżem nie jest ręką, nie jestem z ciała: iżali dlatego nie jest z ciała? Jeśliż wszystko ciało jest okiem: gdzie słuch? Jeśli wszystko słuchem, gdzież powonienie? A teraz Bóg położył członki każdy z nich w ciele jako chciał. A gdyby wszystkie były jednym członkiem, gdzie ciało?*«

I rozwijając w tym kierunku dalej swą myśl, kończy Paweł święty słowami: »*Lecz wy jesteście ciałem Chrystusowem, członkami członka*«. »Co znaczy współczłonkami w Kościele«. (II list R. XII).

Gdyby *Kraj* nie gardził wiarą, to wiedziałby, że tułów nie zastąpi funkcyi głowy. Bo jeżeli nie ma głowy, tylko sam tułów, to gdzież ciało? Wiedziałby, że gdzie nie ma głowy, ale tylko sam tułów, tam nie ma ciała, tam jest tylko trup; tam życie, rozum, wolę i sumienie zastępują w narodzie odruchy, wywołane wiciem się robactwa po rozkładających się i gnijących członkach martwego już narodowego ciała. A że prawdziwem jest to chrześcijańskie zrozumienie narodowego organizmu, to najlepszym tego dowodem, że wobec rozstroju rzuconego przez rewolucyą francuską w życie cywilizowanego świata, dwa dziś tylko państwa utrzy-

mują pełnią swoich sił narodowych i patrząc sobie dumnie oko w oko, gotują się do walki o panowanie nad światem, t. j. Anglia i Niemcy. A chyba nikt temu nie zaprzeczy, że w obu tradycya arystokratyczna i szlachecka utrzymała się w całej pełni u steru życia narodowego i narodowej polityki.

Trudno zrozumieć w jaki sposób zamierzają twórcy *programu polityki realnej* pogodzić *uznanie doniosłego zadania Kościoła w dziedzinie krzewienia wiary i moralności z dążeniami do przeobrażenia obecnych stosunków w drodze ewolucyi w duchu postępu?* Przecież sam *Kraj* nauczył nas tego podczas katastrofy Szczepanowskiego, że postęp ten zaciera poprostu pojęcie dobrego i złego w społeczeństwie, głosząc, że fundusze rezerwowe kas oszczędności są rzeczą niczyją, którą wolno każdemu ryzykować bezkarnie dla próbowania dorobienia się niemi milionowego majątku na przemyśle krajowym. Przecież sam *Kraj* nauczył nas tego, że ten postęp prowadzi do uwielbiania zdecydowanych przeciwników wiary chrześcijańskiej — dość wspomnieć zachwyty jego nad Lwem Tołstojem, którego teorye są najjaskrawszą antitezą nauki i moralności, głoszonej przez Kościół Chrystusowy.

Nie co innego też jak formuły liberalizmu i materyalistycznego postępu wprowadziły *Kraj* na drogę popierania najzgubniejszych społeczno-ekonomicznych haseł nieograniczonej wolności dzielenia gruntów włościańskich. A przecież Galicya

służy nam za odstraszający przykład, jak mści się bez miłosierdzia na społecznem i politycznem życiu rachowanie się z pustemi, ale popularnemi hasłami postępowego liberalizmu i jak zgubne wydaje owoce nieszczęsna ta teorya, że religia może być braną w rachubę tylko w życiu prywatnem, w polityce zaś trzeba iść za prądem czasu. Z pewnością, że polityka nieszczerości i popularnych haseł, nigdzie może nie pomściła się tak srodze, jak w Galicyi. Nigdzie może nie wykazała się tak jaskrawo szkodliwość zasady, cieszącej się także między nami gorącem uznaniem, że w polityce trzeba chować swą katolicką i konserwatywną barwę do kieszeni, by nie narażać się na niepopularność i na niechęć czy to u siebie w domu, czy też u reprezentantów innych narodów, z którymi przychodzi nam współdziałać w sprawach całego państwa. Koło polskie Galicyi, któremu główny kierunek nadawało konserwatywne stronnictwo krakowskie, popełniło zaraz w samem zaraniu swej akcyi ogromny błąd polityczny. Chcąc zyskać popularność dla realnej politycznej pracy, w granicach Austryi, a po części łudząc się początkowo rzeczywiście możliwością wywalczenia niepodległej Polski przez Austryą, ogłosiło ono to dążenie jako swój ostateczny polityczny cel. Zamiast więc wpijać się w najważniejsze arterye życia państwowego w Austryi, w jej rząd i w jej armią i stać się głównym czynnikiem spójni moralnej wszystkich narodów w skład monarchii wchodzących, zamiast przodować w pracy nad wzrostem jej potęgi —

my nie umieliśmy się zdobyć na nic innego, jak tylko na uważanie Austryi za tymczasowy dom zajezdny, w którym dotąd zamierzaliśmy wypoczywać, dopóki nie dojdziemy do dostatecznych sił, by wybić się na niepodległość, dopokąd nie nadejdzie ku temu sposobna pora, by Austryą wepchnąć do wojny z Rosyą i od niej się oderwać. Nawet tak trzeźwy myśliciel, jak pan Paweł Popiel, nie umiał się pod tym względem zdobyć na co innego, jak na *głośne potępienie usiłowań* »*do odzyskania politycznego bytu p r z e d c z a s e m, kiedy do tego są siły wewnętrzne, a sposoby i okoliczności na zewnątrz*«. Na tem samem stanowisku stanął hr. Stanisław Tarnowski w r. 1867 w *Przeglądzie Polskim*, mówiąc o podanym przez Sejm galicyjski adresie. »*Byliśmy*« — powiada on — »*niespokojni, czy adres nie ograniczy się czasem na zwyczajnych, nic nieznaczących protestacyach wierności i czy zdoła wyrazić tę myśl związku i przymierza z Austryą, które jest koniecznem nie dla naszej prowincyi tylko, ale d l a n a s z e j s p r a w y....*« »*Przyszłości nie przesądzamy; jeżeli Galicya ma istotnie kiedyś stać się zawiązkiem Polski, to żywiol niemiecki w Austryi przeszkadzać temu w żadnym razie nie będzie, bo stać się to może jedynie wskutku jakichś wielkich europejskich wypadków*«.

To też nie zdecydowawszy się na wielką myśl połączenia miłością chrześcijańską i międzynarodową sprawiedliwością w jedno żywe ciało rozmaitych narodów, wchodzących w skład monarchii austryackiej, ku wspólnej ich potędze; niezdolni do wcielenia tej myśli u siebie w domu na Rusi Halickiej, doczekaliśmy się wreszcie pruskiej komisyi kolonizacyjnej i rosyjskich ukazów przeciwko zagranicznym Polakom, jako jedynego wyniku wielkiej naszej zagranicznej austryacko-polskiej polityki. — Tyle zyskaliśmy dla siebie. A dla Austryi? Na niej pomściła się strasznie doktryna naszych konserwatystów, że uroczyste zobowiązania nie wiążą przyszłych pokoleń, że w polityce nic stałego budować nie wolno, że — bez względu na wzięte na siebie zobowiązania — naród ma zawsze prawo dobijania się bytu niepodległego, »*kiedy do tego są siły wewnętrzne a sposoby i okoliczności na zewnątrz*«. Otóż pod tem właśnie hasłem działają dziś Węgrzy, sprzeniewierzając się swym solennym zobowiązaniom i ratując Prusy przed odosobnieniem, którego groźbę przyznał świeżo publicznie kanclerz niemiecki i paraliżując potęgę Austryi w chwili, gdy ona mogłaby zaważyć na losach świata i jego cywilizacyi.

To nie są mrzonki, to są fakta jasne jak słońce, tak samo jasne jak to, że ta sama ręka, która neutralizuje Austryą za pośrednictwem Węgrów, Niemców czeskich, Czechów i Rusinów, ta sama ręka neutralizuje Francyą, podtrzymując w niej socyalistyczny radykalizm, i ta sama ręka neutralizuje Rosyą za pośrednictwem żydowskich »Bundów«, rosyjskiego radykalizmu, anarchii polskich socyalistów, a wreszcie za pomocą bezrozumnej zasadniczej antirządowej opozycyi i pustego

narodowego szowinizmu polskich narodowych demokratów. O tem wszystkiem powinniśmy pamiętać, stawiając pierwsze kroki na rosyjskiej arenie politycznej. Powinniśmy wiedzieć o tem, do jak zgubnych prowadzi wyników w polityce wojowanie niedościgłemi hasłami, wojowanie ideałami, których przyjęcie gwałci przyjęte przez naród zobowiązania, wojowanie ideałami, do których osiągnięcia nie potrafimy wskazać możliwej, rozumnej drogi politycznej.

Nieszczęsna zasada, że w polityce trzeba przedewszystkiem starać się o zyskanie sojuszników, chociażby za cenę schowania do kieszeni prawdziwej swojej barwy, zemściła się także bez litości na wewnętrznych stosunkach Galicyi. Tak samo jak my dzisiaj obawiamy się wystąpić z barwą konserwatywną i katolicką, by nie zrazić sobie ludzi umiarkowanych, hołdujących idei liberalnego postępu w kraju i nie stracić życzliwości stronnictwa konstytucyjnego w Rosyi, zabarwionego bardzo radykalnie, dla którego pojęcie konserwatyzmu związanem jest z panowaniem stanu wojennego w polityce a *Moskowskich Wiedomosti* w opinii publicznej; tak samo też obawiali się nasi konserwatyści galicyjscy wystąpić ze swą konserwatywną i katolicką barwą, by nie zrazić pana Floryana Ziemiałkowskiego we Lwowie a pana Giskrę lub Ungera w Wiedniu. To też Stanisław Tarnowski szedł w *Przeglądzie Polskim* o lepsze z panem Floryanem Ziemiałkowskim w ogłoszeniu liberalnych i postępowych zasad; cała delegacya nasza wotowała w r. 1868 w wiedeńskiej radzie państwa bez zająknienia za zniesieniem konkordatu, za bezwyznaniowemi prawami majowemi, za zniesieniem prawa ograniczającego lichwę, a minister rolnictwa hr. Alfred Potocki, kładł na tych ustawach swój podpis! Nie dał się im wyprzedzić Sejm lwowski. Uchwałą krajową z dnia 1 listopada 1869 r. zniósł on niepodzielność gruntów włościańskich po za pewne minimum i położył podwalinę do zupełnego zdezorganizowania własności włościańskiej, które doszło do ostatnich granic bezrozumnego rozkawałkowania gruntów i jest jednym z głównych powodów wzrastającej nędzy stanu włościańskiego w Galicyi.

Myli się *Kraj* przeciwstawiając zamierającej — jak twierdzi — szlachcie galicyjskiej »*lud polski pracowity, twórczy, zdolny, pełen niepospolitych zalet*« jako »*jej godnego spadkobiercę i kontynuatora*«. Bankructwo szlachty polskiej w Galicyi nie jest bynajmniej chorobą zdegenerowanej szlachty, zastępowanej zdrowemi siłami ludowemi. — Ono jest oznaką narodowej choroby, toczącej zarówno szlachtę, jak stan średni i jak lud wiejski. Sprawa Szczepanowskiego rozwinęła przed naszemi oczyma gangrenę stanu średniego; a ktoby uwierzył w zdrowie i siły ludu wiejskiego, to niech przypatrzy się, jak one wyglądają w naturze. »*W Galicyi i na Bukowinie*« — telefonują *Czasowi* z Wiednia dnia 29 września 1905 r. — *zdarzają się, głównie w formie spadków, bardzo liczne wypadki podziału gruntów, często o tak małym ob-*

szarze, że obejmują zaledwie kilka metrów kwadratowych i przedstawiają wartość 2 do 5 kor. Tego rodzaju rozdrobnienie gruntów na części prawie bezwartościowe, wywołuje nietylko niebezpieczeństwo ekonomiczne, ale także znacznie utrudnia prowadzenie ksiąg gruntowych. Wskutek tego w tych krajach w księgach gruntowych panują w wielu miejscowościach tak zawiklane stosunki, że rząd widział się spowodowanym przedłożyć radzie państwa projekt ustawy o sprostowaniu ksiąg gruntowych w Galicyi i na Bukowinie. Ponieważ przed rozpoczęciem tak żmudnej i kosztownej akcyi muszą być przedsięwzięte wszelkie środki ostrożności, aby otrzymać pewną gwarancyą stałego utrzymania porządku w księgach gruntowych, ministeryum rolnictwa, w drodze politycznych władz krajowych, zwróciło się do wydziałów krajowych Galicyi i Bukowiny o ustanowienie w drodze ustawodawstwa krajowego ograniczeń, przynajmniej co do dalszego rozdrabniania parcel gruntowych. Nie chodzi tu o żadne ograniczenie praw posiadania gruntu wogóle, ale tylko o zarządzenia przeciw bezcelowemu i bezplanowemu rozdrabnianiu istniejących jednostek gruntowych, które uniemożliwiają racyonalną gospodarkę. Równocześnie ministeryum rolnictwa zwrócilo uwagę wydziałów krajowych na ważność zaprowadzenia postanowień spadkowych i przepisów prawa małżeńskiego, w duchu przedłożeń rządowych, wniesionych w swoim czasie w kilku sejmach«.

W jaki sposób ten zdrowy zmysł ludowy, któremu *Kraj* pragnie powierzyć kierownictwo życia narodowego, zapatruje się na tą sprawę, od której rozwiązania w duchu wniosków rządowych, zależy cała przyszłość narodu naszego — dosyć przysłuchać się słowom, wygłoszonym przez ludowego posła Stapińskiego w sprawozdaniu, składanem swym wyborcom: »*Przed narzuceniem niepodzielności gruntów, w jakiejkolwiek formie*« — powiada on — »*zmuszony byłby lud bronić się do ostateczności*«.

A kwestya dezorganizacyi stanu włościańskiego przez bezmyślne rozdrabnianie gruntów jest także groźbą, wiszącą nad naszym krajem. Jesteśmy o tyle w szczęśliwszem od Galicyi położeniu, że dotychczas prawo stoi jeszcze na straży zdrowej zasady niepodzielności zagród włościańskich, po za pewne minimum. Niestety prawo to, z którem łączy się możliwość i skuteczność najważniejszych reform agrarnych, jako to: komasacyi gruntów, melioracyi rolnych, intenzywniejszej gospodarki i t. d. zagrożonem zostało przez zwyczaj pozaprawnego, faktycznego podziału gruntów, przy działach rodzinnych. Od całego szeregu lat starałem się zwrócić na to uwagę ziemiańskich sfer naszych, że ta właśnie sprawa jest osią narodowej i społecznej siły, że od rozwiązania i ujęcia jej w ręce przez szlachtę i magnateryą, zależy wytworzenie opartej na realnych ekonomicznych pierwiastkach łączności dworu z włością, że ta również sprawa musi się stać naturalnym pomo-

stem łączności dążeń i działań naszych z ideałami monarchy, który także dobro ludu wypisał na swoim sztandarze, że ta sprawa wreszcie, wzięta przez nas w ręce, może wskazać drogę radykalnym reformatorskim zapędom ziemców rosyjskich, którzy nietylko, że nie wahają się dziś błąkać po komunistycznych projektach rozdawania włościanom gruntów rządowych, ale posuwają się nawet do żądania wywłaszczenia w tym celu, za wynagrodzeniem, gruntów dworskich. Ona może ich nauczyć, że odrodzenia narodowego nie przeprowadza się pogrążając cały lud w ciągłem oczekiwaniu jałmużny od państwa i wytwarzając coraz to nowe korzystne biurokratyczne posady dla wywłaszczonej kosztem państwa szlachty, robiąc z niej dobrze płatnych dobroczyńców ludu w formie inspektorów rządowych, broniących go przed niedołęztwem, kalectwem, chorobą, starością, mikrobami, ogniem i wodą, jak to projektowano na ostatnim zjeździe ziemców w Moskwie; ale przeciwnie, że do sił moralnych i ekonomicznych przychodzi się tylko usilną pracą całego narodu i poświęceniem się dla jego dobra warstw przewodnich.

Wobec grożących nam niebezpieczeństw, zarówno ze strony własnego społeczeństwa, jak ze strony Rosyi, nie możemy obwijać prawdy w bawełnę, ani przed własnymi radykałami, ani przed rosyjskimi doktrynerami. Nie wolno nam zatajać przed sobą, że powstanie 1863 roku, obracając w gruzy gmach samorządu narodowego, wzniesiony przez Aleksandra Wielopolskiego, wykazało,

iż idea niepodległości państwa polskiego w geograficznych i topograficznych warunkach, w jakich się znajdujemy, jest celem niemożliwym do dopięcia. Od lat stu nie miała ona i na przyszłość nie będzie miała innego znaczenia, jak wabika zastawionego na polską naiwność przez największych ojczyzny naszej wrogów, by wtrącać nas w przepaść bez wyjścia, ilekroć otwiera się przed nami nadzieja lepszej przyszłości i nie dopuścić do rozwoju narodowej naszej siły w Słowiańszczyznie. Chcąc się rozwijać, trzeba koniecznie przyjąć za podstawę pracy narodowej polityczne ramy państwa, z którem połączył nas bieg historyi i trzeba starać się w ten sposób prowadzić swą politykę, by wzmacniając własne siły narodowe, wpływać także na wzrost potęgi całego państwa. Temu postulatowi czyni zadosyć »*program stronnictwa polityki realnej*«, skoro stwierdza, że »*ogólnopaństwowego w całej pełni uprawnienia domagamy się dlatego, aby wespół z przedstawicielami narodu rosyjskiego i innych ludów przyczyniać się do wolności i postępu tego państwa, w którem spodziewamy się osiągnąć swój cel najwyższy — dobro i rozkwit naszej narodowości polskiej*«.

To też ten wspólny punkt zapatrywań naszych na dążenie do współpracownictwa z Rosyanami nad wspólną naszą potęgą, nie pozwala mi zrywać zawiązanej ze *stronnictwem polityki realnej* łączności, pomimo wątpliwości, jaką budzi we mnie ten nie oparty na chrześcijaństwie postęp.

Ale łudzić się trudno i oczu na to zamykać nie wolno, że brak jawnego przyznania się do zasad chrześcijańskich, grozi ogromnem niebezpieczeństwem dalszemu rozwojowi stronnictwa. Jeżeli bowiem pomija się łącznik miłości chrześcijańskiej w organizacyi pracy społecznej, to robi się z niej pusty frazes lub hasło agitacyjne, i zwraca się całą siłę działania narodowego tylko ku polityce, zakorzeniając w społeczeństwie błędne a zgubne mniemanie, że polityka i wybory są najważniejszym czynnikiem życia narodowego. Polityka tymczasem zupełnie tak samo nie może wytworzyć siły narodowej tam, gdzie jej niema, jak nie wywytworzy stronnictwa gazeta, gdzie brak myśli politycznej i społecznej, jak nie wytworzy przemysłu kredyt, gdzie niema ani oszczędnością nagromadzonego kapitału, ani przemysłowców, ani wielkich dróg handlowych. Bo dobra i skuteczna polityka jest zawsze tylko owocem siły narodowej a nie jej matką. Gdzie się o tem zapomina, tam wybory i polityka mogą doprowadzić do zupełnego społecznego, administracyjnego i politycznego rozstroju. Przykładów na to nie potrzebujemy szukać daleko.

Czysto negatywny łącznik tak zwanych żywiołów umiarkowanych, łączących się przeciw politycznemu, rewolucyjnemu i socyalistycznemu radykalizmowi, bardzo jest kruchem ogniwem i łatwo stanąćby mogło przed nami pytanie z kim mniej uzasadniony nasz sojusz, czy z tymi co agitują przeciw rządowi, czy z tymi co agitują

przeciwko Bogu i Kościołowi Chrystusowemu? Wszelkich więc powinniśmy dokładać starań, by ze stronnictwa »*polityki realnej*«, zlepionego tylko kwestyą wyborów i negatywnym cementem stawiania czoła przy wyborach socyalistom i narodowym demokratom, wyłoniło się, chociażby najszczuplejsze, ale silne czynnemi pierwiastkami stronnictwo, któreby mogło stać się zarodkiem odrodzenia chrześcijańskiego, zarówno całego stronnictwa, jak całego narodu. Rzecz to tem ważniejsza, — że jak widzimy — łącząc się w tak ważnych chwilach dziejowych z żywiołami wrogo lub obojętnie usposobionemi dla idei chrześcijańskiej, nie pomnieliśmy na słowa Chrystusa Pana, że »*wszelkie szczepienie, którego nie szczepił Ojciec mój niebieski, wykorzenione będzie. Zaniechajcież ich; ślepi są i wodzowie ślepych. A ślepy jeśliby ślepego prowadził, obydwa w dół wpadają*«. (u św. Mat. XV).

Pamiętajmy, że każde, chociażby najświetniejsze zwycięstwo polityczne, to dopiero rama, w którą można wstawić tak dobrze arcydzieło Tycyana, jak secesyonistyczny bohomaz. Pamiętajmy, że bez ducha poświęcenia nie ma siły w żadnem ludzkiem działaniu, a ducha tego niema poza Krzyżem Chrystusowym dla ludzi, którzy odrzucają przewrot i rewolucyą.

Nie tłumu nam potrzeba; nam potrzeba ludzi pewnych, wiedzących dokąd dążą i zdolnych codziennego poświęcania się. »*Wchodźcie przez ciasną bramę, albowiem szeroka brama i przestronna*

droga. która wiedzie na zatracenie« (u ś. Mat. VII) powiedział Chrystus Pan. Dziś, gdy rozgrywają się przyszłe losy narodu naszego i cywilizacyi chrześcijańskiej w Słowiańszczyznie, nie pora utrzymywać, że roztropność nakazuje nie wysuwać naprzód wiary i uczuć chrześcijańskich. Przeciwnie. Dziś właśnie nadszedł czas, w którym cisną się do sumienia słowa Chrystusa Pana: »*Co wam w ciemności mówię powiadajcie na świetle. a co uchem słyszycie przepowiadajcie na dachach. A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który duszę i ciało może zatracić do piekła*«.

Powtarzamy częstokroć, że Korona jest w Rosyi najsilniejszą gwarancyą sprawiedliwości dla naszego narodu. Nie zapominajmy więc, że wyrwanie Kościoła Chrystusowego z pęt policyi i żandarmów było pierwszym krokiem cesarza Mikołaja II. na drodze moralnego odrodzenia Rosyi. Twarde stanie przy Krzyżu Chrystusowym jest nietylko najważniejszym naszym obowiązkiem moralnym i narodowym, ono jest także najlepszą polską polityką, zarówno względem Tronu, jak względem tych wszystkich uczciwych żywiołów rosyjskich, które szczerze pragną prawdy i sprawiedliwości, a którym nie wystarcza ani porządek stanu oblężenia, ani wolność skrytobójców. A na to, by Krzyż był naszym puklerzem i łącznikiem, potrzebaby, żeby wiara nasza żyła nietylko na naszych ustach, ale także w czynie.

To też bez straty czasu powinniśmy się zawiązać w łonie *stronnictwa polityki realnej, w centrum katolickie ziemiańskie,* dążące przedewszystkiem do szerzenia zasad i czynów miłości chrześcijańskiej wśród przewodnich warstw narodu; powinniśmy zszeregować je do ściśle określonej pracy nad moralnem i ekonomicznem podniesieniem ludu, nie dopuszczając, by niepowołani jego protektorzy wciskali się między dwór a chatę.

Stokroć ważniejszą od samego programu rzeczą, jest zaprzągnięcie członków *katolickiego centrum* do rzeczywistych świadczeń i obowiązków. Nie mogąc naraz podołać całemu ogromowi zadania, uważałbym na razie:

I. za najważniejszy środek do podniesienia moralnego poziomu społeczeństwa, zobowiązanie się członków *centrum* do wspierania środkami pieniężnemi seminaryów duchownych, wyposażonych bardzo niedostatecznie przez fundusz religijny rządowy i wspieranie duchowieństwa w krzewieniu ducha religii i moralności chrześcijańskiej:

II. za najważniejszy zaś środek podniesienia ekonomicznego i społecznego ludu wiejskiego, uważałbym zorganizowanie przez dwory kredytu amortyzacyjnego dla włościan, w celu ułatwienia im spłat rodzinnych przy działach majątkowych na następujących zasadach:

1) Pożyczki mogą umarzać się albo ratami 9-cio albo 10-cio procentowemi.
   W pierwszym wypadku liczy się 5% na amortyzacyą a 4% na procent.

W drugim zaś $5^0/_0$ na amortyzacyą i $5^0/_0$ na procent.

4-ro procentowe pożyczki umarzające w 15. ratach rocznych; zaś

5-cio procentowe w 14-tu ratach rocznych, przyczem ostatnia wynosi o $2^0/_0$ więcej na amortyzacyą to jest cała rata $12^0/_0$ zamiast 10 procentu.

2) Pożyczki mają być zabezpieczone na hipotece osady, założonej kosztem dłużnika przy sądzie pokoju.

3) W celu zebrania funduszu pożyczkowego, każdy członek centrum, będący właścicielem majątku ziemskiego, zobowiązuje się składać corocznie na ten cel w kasie oszczędności po 20 kopiejek z morgi ogólnej przestrzeni swojego majątku przez lat 12.

4) Pieniądze te tak długo składa się w kasie oszczędności, dopóki nie uzbiera się potrzebna na pożyczki paruset lub kilkuset rublowa suma.

5) W miarę jak do funduszu pożyczkowego zaczynają wpływać pieniądze z rat, opłacanych przez dłużników, wkładki roczne przewidziane w punkcie 3-cim mogą się stosunkowo zmniejszać, z tem jednak zastrzeżeniem, iżby wkładki roczne wraz z rocznym wpływem z rat, wynosiły razem po 20 kopiejek z morgi ogólnej przestrzeni majątku.

6) Gdy po 12 latach suma wpływających rat przewyższy 20 kopiejek z morgi, wówczas wytworzy się samoistny fundusz z wpływu

rat, który, pozostając własnością właściciela majątku, ma być obracanym przez niego stale na wyż oznaczone pożyczki i pomnażany wpływem z rat, bez wycofywania procentów. Oczywiście, że obowiązek ten jest czysto moralnym.

7) Gdyby składka 20 kopiejek z morgi miała być za uciążliwą dla właściciela majątku, to prezydyum klubu *centrum katolickiego*, może zmniejszyć składkę do połowy t. j. do 10 kopiejek z morgi ogólnej przestrzeni majątku, z tem jednak zastrzeżeniem, że wkładka niema się umieszczać przez 14 lat w miarę wpływu rat, lecz razem z nim ma corocznie pomnażać fundusz pożyczkowy.

Uwaga. Dla ułatwienia zoryentowania się jakiego rodzaju ciężar pociąga za sobą dawanie takiego kredytu, podaję następujący przykład. Gdyby przeciętna wysokość pożyczki wynosiła 300 rubli to przy 500 morgowym majątku trzebaby składać przez pierwsze trzechlecie po 100 rubli, rocznie, a następnie w miarę udzielania pożyczek i wpływów z rat przy pożyczkach 5 procentowych: przez drugie trzechlecie 70 rubli, przez trzecie po 40 rubli, a przez czwarte trzechlecie po 10 rubli rocznie.

Widzimy więc jak niewielkie finansowe oszczędności coroczne wystarczają na to, by puścić w ruch siłę ekonomiczną i społeczną, która już po 12 latach rosnąć będzie jak lawina, własną swoją ciężkością, bez żadnej z naszej strony troski, wytwarzając narodową i społeczną potęgę.

Oto główne punkta mojego programu, który oczywiście należałoby jeszcze ściślej w szczegółach skodyfikować, określając organizacyą wewnętrzną, *katolickiego centrum ziemiańskiego* i jego stosunek do stronnictwa *polityki realnej*. Nie tracę nadziei, że myśli tej nie zagrzebiemy w pyle niedoszłych do skutku reform włościańskich, że nie spotka jej los, jaki spotykał wszystkie projekta podniesienia ludu wiejskiego, począwszy od Jana Kazimierza.

Pamiętajmy, że ani narodowych, ani społecznych obowiązków nie spłacimy krajowi dziennikarską frazeologią lub wyborczą agitacyą. Albo wyjdziemy z błędnego koła deklamacyi, politykowania i żebraniny na drogę społecznego i politycznego czynu, albo podpiszemy sami na siebie wyrok śmierci, zadając kłam frazesowi, że uważamy ducha naszego narodu, za *niepożyty i wiecznie trwały*.

Wobec niebezpieczeństw, grożących duchowi naszego narodu zarówno ze strony zmateryalizowanych i spogańszczonych żywiołów własnego naszego społeczeństwa, jako też ze strony nihilizmu moralnego i politycznego radykalizmu grasującego dziś w Rosyi, my musimy wlać świeży zdrój miłości i poświęcenia się chrześcijańskiego w ducha naszego narodu, bo zginiemy, jeżeli nie zdołamy wykrzyknąć ze świętym Pawłem: »*A teraz trwają wiara nadzieja i miłość to troje, a z tych większa jest miłość*«.

Jerzy Moszyński.

Łoniów, 23 października 1905 r.

P. S. —

Żyjemy w czasach, w których dzień każdy stanowi epokę, a nowe fakta wymagają nowych postanowień. To też od czasu napisania pierwszej części mych »*Kilku Myśli*«, wyczerpawszy wszelkie środki do wytworzenia godziwych warunków do wspólnej mej pracy ze stronnictwem *polityki realnej*, przekonawszy się, że w jego ramach niema miejsca dla swobodnej obrony postępu, opartego na prawdzie wiary i miłości chrześcijańskiej i to w chwili, gdy wobec zdumiewającego politycznego tryumfu socyalistów, tylko Kościół katolicki może położyć skuteczną tamę zwycięskiemu ich pochodowi, musiałem wykreślić się z listy członków stronnictwa, które niema niestety dla mnie innego znaczenia, jak knebla, zamykającego mi usta w sprawach, których obrony domaga się głośno moje sumienie.

To jest powodem, dla którego porzuciłem myśl utworzenia klubu katolickiego w łonie stronnictwa polityki realnej, a z tem większą energią postanowiłem pracować nad wytworzeniem samoistnego stronnictwa *ziemiańskiego katolickiego*.

Autor.

II.

Kilka myśli z powodu ogłoszenia konstytucyi w Państwie Rosyjskiem.

»Bracia! Zmacniajcie się w Panu i w sile mocy jego. Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom dyabelskim. Albowiem nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządzcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom w powietrzu. A przetoż weźcie zupełną zbroję Bożą: abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły i we wszystkiem doskonali stać. Stójcież tedy przepasawszy biodra wasze prawdą: a obloklszy pancerz sprawiedliwości i obuwszy nóg w gotowość Ewangelii pokoju: We wszystkiem biorąc tarczę wiary, którą byście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić. I przyłbicę zbawienia weźmijcie, i miecz ducha, które jest słowo Boże«.

Oto słowa wyjęte z listy świętego Pawła do Efezów, zapisane w Rozdziele VI. czytane przez Kościół Boży na niedzielę XXI po świątkach,

a więc na niedzielę, w którą we wszystkich kościołach Królestwa Polskiego ogłoszoną została z ambon konstytucya nadana całemu państwu przez cesarza Rosyi i króla Polskiego, gwarantująca na prawie opartą wolność myśli, słowa, sumienia, narodowości i łączenia się ku wspólnej pracy dla rozwoju narodowych sił naszych i potęgi całego państwa.

Niezmierzone są wyroki Opatrzności! Po czterdziestu latach szalejącego nad naszym krajem systemu biurokratycznej samowoli i zawiści, systemu kierowanego dłonią nienawistnego nam dziennikarza Katkowa, który zawładnąwszy opinią biurokratycznej Rosyi, umiał niweczyć wszelkie dobre i szlachetne postanowienia cesarzy rosyjskich i królów polskich, powzięte względem naszego narodu — ciężkie wreszcie ciosy, któremi Bóg doświadczył Rosyą na Dalekim Wschodzie otworzyły oczy monarchy Rosyi, przekonały go, że złym zaufał doradzcom, nauczyły go, że żadna polityczna potęga nie ostoi się bezkarnie wobec systematycznego gwałcenia praw Bożych i zażartej walki z powszechnym Chrystusowym Kościołem, oraz z opartą na przyrodzonych narodowych prawach międzynarodową sprawiedliwością. Pod wpływem spadających na ojczyznę swą klęsk, poznał szlachetny monarcha Rosyi, że zawiść, ucisk prawdy i sprawiedliwości nie dają siły politycznej, ale ją rozstrajają, odbierają i niweczą. To też w chwili gdy świat cały najmniej się tego spodziewał, gdy potężne wpływy Pobiedonoscewa zdawały się jesz-

cze wszechwładnie panować w radzie Korony, z wysokości Tronu padło słowo wolności Kościoła i wyznania, słowo wolności podążania za głosem sumienia do prawdy i sprawiedliwości, a głos ten sam jeden starczy za wszystkie skarby wolności, bo mieści w sobie ziarna wszelkiej godziwej swobody zarówno ludzkiej, jak obywatelskiej i narodowej.

Że po ukazie tolerancyjnym, rozwój swobód obywatelskich i narodowych nieuniknioną był koniecznością, rzeczą to było jasną dla każdego, kto wie o tem, że prawda Boża jest osią, w około której obraca się historya całej ludzkości, kto rozumie to, że prawda Boża jest słońcem, do którego ludzkość zarówno podąża z dobrej swej, a nie przymuszonej woli, jak wbrew swojej woli.

To też manifest konstytucyjny nie powinien był być dla nikogo niespodzianką po ukazie tolerancyjnym, który rozwiązał ręce Kościołowi i tysiące wiernych powrócił na łono świętego Kościoła powszechnego. O ile jednak ukaz tolerancyjny nosił na sobie cechę zupełnie samoistnego aktu woli samowładnego monarchy, o tyle manifest konstytucyjny — powstrzymywany do ostatniej chwili przez niesumiennych doradzców — ujrzał światło dzienne jakoby pod presyą socyalistycznej rewolucyi, której udało się powstrzymać życie społeczne całego państwa przez zatamowanie ruchu kolejowego na całym olbrzymim jego obszarze.

A nie można się łudzić i trzeba się z tem rachować, że w tej genezie obywatelskich swobód tkwi wielkie niebezpieczeństwo dla dalszego godzi-

wego ich rozwoju. To pewna bowiem, że zdarza się, iż wezbrane nurty społecznych namiętności, przerwawszy wały ochronne i zniszczywszy w całej dolinie owoce mozolnej pracy ludzkiej, naniosą urodzajnego namułu, który będzie stanowił źródło bogactwa narodowego. Ale biada społeczeństwu, które wyniesie stąd wniosek, że wały ochronne porządku prawnego są przeszkodą podniesienia ekonomicznego i moralnego kraju i dlatego trzeba je znosić i uważać, żeby nawet śladu z nich nie pozostało.

Nie zapominajmy, że dno narodowej naszej rzeki jest kapryśnem i piaszczystem i jeżeli nie zabezpieczymy jak najprędzej silnemi wałami urodzajnego namułu, który nam ona przypadkowo naniosła, jeżeli potężnemi tamami nie ujmiemy w karby jej koryta, to łatwo się może zdarzyć, iż po krótkiej chwili radości z obfitych plonów, znajdziemy się znowu wobec złowrogiej powodzi, która już nie namułem, ale jałowym piaskiem pokryje naszą narodową niwę, a odpowiedzialność zato spadnie koniecznie na nas, właścicieli gruntów nadbrzeżnych, naturalnych stróżów bezpieczeństwa całej niziny, gdybyśmy nie umieli jej zabezpieczyć przed niechybną ruiną. Obowiązkowi temu nie sprostamy, dając się prowadzić na pasku przez ludzi, dla których interesu lub ambicyi nieszczęście całego narodu bywa częstokroć najobfitszem źródłem, a którzy w imię wolności słowa i sumienia starają się zakneblować nam usta wśród najważniejszych dziejowych wypadków.

W tej rozstrzygającej dla przyszłości narodowej chwili przewodnie warstwy nasze, nasza magnaterya, szlachta i ziemiaństwo popadły w jakąś dziwną prostracyą i apatyą, którą chyba możnaby porównać z niepojętą obojętnością, z którą setki, ruskich chłopów z Podola galicyjskiego, pozwalają się lada żydziakowi obedrzeć z ziemi i wyprawić za morze, słuchając ślepo każdego jego rozkazu i skinienia.

Zaiste, że tą właśnie rolę odgrywa dziś całe nasze ziemiaństwo wobec narzuconej mu podstępnie komendy, czy to przez postępowych liberałów z narodowej demokracyi pod szyldem tak zw. *pracy narodowej*, czy też przez postępowych liberałów z żydowsko-utilitarnego obozu pod etykietą *polityki realnej*. Tą także rolę przyjęło na siebie zachowawcze grono naszej magnateryi, któremu się zdaje, że jest ogniskiem całego ruchu politycznego, kokietując na przemiany to z bezwyznaniowcami żydowskiego liberalizmu, to z postępowcami narodowej demokracyi.

Ostatnia to chwila, byśmy raz przerwali upakarzającą tą rolę, byśmy raz przestali być narzędziem pierwszego lepszego adwokata bez klientów lub dziennikarza bez prenumeratorów, a poczuli się do akcyi, której obowiązek włożyło na nas tysiąc lat narodowej naszej przeszłości i sto kilkadziesiąt lat cierpień i poświęcenia się dla ojczyzny. Pamiętajmy, że dobrodziejstwa konstytucyi nie zawdzięczamy bynajmniej bezmyślnym agitacyom politycznym narodowej demokracyi, wskazującej na

piany wyrzucone na wybrzeże przez socyalistyczną powódź, jako na trofea swej bezmyślnej polityki, ani też rozumowi stanu ugodowców, którzy pływając bezmyślnie statkiem parowym tam i nazad podczas powodzi, myśleli, że uratują wały przed przerwaniem; ani wreszcie nie zawdzięczamy go polityce książąt zachowawców, którzy puściwszy się na łódzce dziennikarskiej za prądem rzeki, pragnęliby, dmuchając pod wodę odwrócić nurty potopu.

Musimy otwarcie to sobie powiedzieć, że zyskanie swobody religijnej zawdzięczamy wytrwałej duchownej pracy i walce moralnej Kościoła katolickiego; zyskanie zaś swobód obywatelskich wygląda na razie na zwycięstwo organizacyi socyalistycznej i jej bezwzględności, a z tym faktem musimy się liczyć, że pojęcie to rozlało się po bardzo szerokich kołach naszego społeczeństwa, dla którego dwa tylko zarysowują się pierwiastki: Kościół i socyalizm, między któremi walka może i musi się rozegrać.

Dziś też więcej niż kiedykolwiek obowiązuje prawo »*Kto nie jest za mną, jest przeciwko mnie*«, kto nie jest za organizowaniem społeczeństwa w imię miłości chrześcijańskiej, ten jest za jego dezorganizacyą w imię socyalnych i narodowych zawiści. Narodowa demokracya, która dotychczas nie zdobyła się na co innego i niczego innego nie dokonała w narodzie, jak rozbicia i ubezwładnienia przewodnich warstw narodu i torowania socyalistom drogi do zwycięstwa, nie jest i dziś

zdolną do czego innego, jak do podmulania jedynej siły, która pozostała naszemu narodowi po stuletniej niedoli, t. j. siły prawdy wiary, złożonej w łonie świętego Kościoła powszechnego.

Tą siłę uznał cesarz rosyjski i król polski, zupełnie dobrowolnie, bez żadnego materyalnego przymusu, wbrew swoim doradzcom i zawiązał przez to potężne, moralne ogniwo, łączące go z narodem polskim. Swobody obywatelskie wyrzuciła na nasze wybrzeże rozhukana fala międzynarodowego socyalizmu. Nie traćmy więc ani chwili czasu, ale chwytajmy za rydle i bierzmy się co prędzej do sypania potężnych wałów porządku publicznego, zabezpieczających nas przed powtórzeniem się socyalistycznej powodzi, bierzmy się co prędzej do wytężonej pracy, by z użyźnionej wolnością gleby narodowej stokrotne zyskać plony, by oczyścić grunt z chwastów zawiści i waśni społecznej, by zorganizować jak najprędzej siły społeczne do płodnej pracy chrześcijańskiej. A tego nie dokonamy ani frazesem, ani agitacyą, ani żebraniną u rządu lub u parlamentu. My dokonać tego możemy tylko rozwijaniem ducha czynnego chrześcijańskiego poświęcenia się w pośród warstw przewodnich naszego narodu, łącząc się z ludem w modlitwie i w pracy i wiążąc go z sobą dbałością o jego moralne i materyalne dobro, a nie dopuszczając, by niepowołani doradzcy i opiekunowie wciskali się pomiędzy dwór, a chatę i pracowali nad rozerwaniem związku zawiązanego przez prawo natury i tysiącioletnią naszą historyą.

W ten tylko sposób możemy zabezpieczyć przyszłość ojczyzny przed kąkolem socyalizmu i pogańskiego liberalizmu, zasiewanego na naszej niwie przez wrogów. W ten tylko sposób możemy dojść do wspólności myśli i działania z ludem polskim; w ten wreszcie tylko sposób możemy stać się źródłem odrodzenia moralnego całej Rosyi i całej Słowiańszczyzny.

W imię więc tysiącoletniej tradycyi dziejowej, w imię bezgranicznych cierpień i poświęcenia się szlachty polskiej, wyrytego krwawemi głoskami w dziejach stuletniej naszej niedoli, poważam się dziś wezwać całe ziemiaństwo nasze, by zrzuciło z siebie pęta narzucone mu podstępnie przez ludzi wyznających pogański, materyalistyczny postęp — czy to pod kłamliwem hasłem »*pracy narodowej*«, czy też »*polityki realnej*«, a zorganizowawszy się w jedno wielkie stronnictwo ziemiańskie i katolickie, zabrało się bez straty czasu do czynu, przyjmując za kanwę swojego działania, jak to rozwinąłem w pierwszej części mych »*Kilku Myśli.*

1) Wspieranie seminaryów duchownych.
2) Obronę przez dwory niepodzielności gruntów włościańskich przez udzielanie włościanom kredytu amortyzacyjnego na spłaty rodzinne.

A następnie:

3) gorące popieranie oświaty ludowej.
4) zakładanie ochronek wiejskich
5) rozwój przemysłu domowego wśród włościan;
6) zakładanie lokalnych kółek rolniczych
7) zakładanie emerytur dla służby folwarcznej.

Oto są z pewnością główne nasze ziemiańskie zadania względem ludu o ile się rozchodzi o nawiązanie spójni społecznej, o wzniesienie tamy przeciwko socyalizmowi i o wyzyskanie wolności na korzyść siły narodowej.

Tylko bowiem organizując się i wzmacniając się moralnie i materyalnie na własnem naszem polu działania i pracy, możemy wytworzyć siłę zarówno odporną jak twórczą, z której z czasem mogłoby wykwitnąć bezpośrednie połączenie rolnictwa z przemysłem i zorganizowanie tegoż znowu na podstawach zasad moralności i miłości chrześcijańskiej. Na to jednak musi stan rolniczy poczuć się sam solidarnym i silnym, na swojej własnej, naturalnej podstawie działania, bo ani materyalnie, ani moralnie nie można łatać dziur rolnictwa przemysłem, a braku łączności z ludem wiejskim akcyą społeczną pomiędzy ludnością fabryczną. Jeżeli demokraci nasi pragną naprawdę zyskać pole do wdzięcznej pracy społecznej, to niech wezmą się do szerzenia zasad miłości chrześcijańskiej pomiędzy przemysłowcami i ludnością fabryczną, niech doszukają się praktycznych dróg do ustalenia losu tejże, a z pewnością, że na tym właściwym sobie gruncie działania, daleko większą przynieść mogą korzyść sile narodowej aniżeli starając się zdezorganizować naturalny stosunek hierarchiczny pomiędzy dworem a chatą włościańską. Powinniby także socyaliści pamiętać o tem — jeżeli szczerze pragną dobra ludu i dobra ojczyzny — że szczęścia i pomyślności kraju, czy to pod względem gospodar-

czym, czy społecznym, nie zabezpiecza się bynajmniej ani rozwalaniem tam i wałów ochronnych, ani wycinaniem lasów na górnym biegu rzeki, ale sprowadza się je dbałością o to, by tak mądrze przeprowadzić regulacyą jej koryta, iżby zapobiegając powodziom, zużytkować jej siłę dla spławu, nawodnienia łąk i użyźniania pól, bez nieustającej groźby ruiny gospodarstwa narodowego i społecznego.

Jeżeli nie chcemy być igraszką w ręku nieprzyjaciół naszej ojczyzny, dążących do zabicia samej treści naszego ducha narodowego i do nieustającego podniecania nienawiści w łonie narodów słowiańskich, to dziś wobec nadeszłej jutrzenki wolności, powinniśmy więcej niż kiedykolwiek pamiętać o tem, że musimy się *oblec w zupełną zbroję Bożą, abyśmy mogli stać przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom w powietrzu.*

Pamiętajmy bowiem, że wolność to dopiero możność czynienia dobrze, ale nie obrona przeciw *rządzcom świata, tych ciemności*, którzy najczęściej podszywają się pod hasło wolności, by w tem większej świat pogrążyć ciemności; pamiętajmy, że sama wolność nie stanowi tarczy przeciwko *duchownym złościom w powietrzu*, które pod pozorem nieograniczonej wolności pracują nad jej zniszczeniem i są nieodzownymi satelitami despotyzmu.

Jeżeli nie chcemy być winnymi podkopania w samym zarodzie wszelkiej godziwej wolności, to musimy *wziąść zupełną zbroję Bożą, abyśmy*

mogli sprzeciwić się w dzień zły i we wszystkiem doskonali stać, musimy *przepasać biodra nasze prawdą, a oblokłszy pancerzem sprawiedliwości i obuwszy nogi w gotowość Ewangelii pokoju*, musimy *we wszystkiem wziąść tarczę wiary*, *którąbyśmy mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zagasić i wziąść przyłbicę zbawienia i miecz ducha, które jest słowo Boże.*

Jerzy Moszyński.

Łoniów, 7 listopada 1905 r.

III

Konkluzya.

Gdybym miał był jakiekolwiek wątpliwości co do trafności moich poglądów, na brak ducha, brak wszelkiej myśli przewodniej w stronnictwie »*polityki realnej*«, to badanie każdodziennych wypadków musiałoby je rozwiać. Dość powiedzieć, że stronnictwo powołane do życia przez ludzi tak na wskróś katolickich jak pp. Jan Popiel, Józef Ostrowski i hr. St. Łubieński, powierzyło na zjeździe w Moskwie obronę sprawy polskiej szkoły, a więc sprawy związanej jaknajściślej z moralnym rozwojem naszego narodu... panu Ludwikowi Straszewiczowi, nie uznającemu wiary i miłości chrześcijańskiej i na nich opartego poszanowania władzy, własności, porządku publicznego i wolności, za podstawę zdrowego postępu i rozwoju narodowego.

Nie dziwota więc, że skarżąc się słusznie na »*krzywdę jaką się narodowi wyrządza, ucząc pokolenia w języku obcym*«, krzywdę wobec której »*najsroższy ucisk polityczny jest niczem*«, że pię-

tnując »*ducha panującego w szkole*«, jako »*bagnisko zepsucia i łapownictwa, jakie się utworzyło i wzrasta*«; że wykazując »*potworne objawy prześladowań języka polskiego i skutki bezmyślnej rusyfikacyi*«, i przytaczając »*cyfry przerażające analfabetów*« *) nie znalazł p. Straszewicz ani jednego słowa na napiętnowanie najsroższej krzywdy, najcięższej rany zadanej szkolnictwu naszemu przez rząd rosyjski, przez systematyczne zaniedbywanie, zacieranie i tępienie w młodych duszach i sumieniach wiary w objawioną prawdę i w święty Kościół powszechny!

A przykładów na to zaniedbywanie nie potrzebujemy daleko szukać, skoro rosyjska szkoła zagłuszyła i wyrwała prawdę chrześcijańską, tą jedyną stałą, jedyną realną zasadę moralności społecznej, nawet z sumienia tych ludzi, którzy uważają się za kierowników opinii publicznej i stróżów realnej myśli politycznej! Toteż nikogo nie powinno zdziwić, że wałęsanie się bez steru i wiosła po zaułkach jednodniowych politycznych kombinacyi, poważyli się oni nazywać polityką realną! A potrzeba się im było tylko zetknąć narodowymi demokratami: z panami Dmowskim, Balickim, Lednickim i innymi, by natychmiast zrezygnować z najważniejszego punktu swojego programu i poddać swą głowę pod obuch powszechnego, tajnego, równego i bezpośredniego głosowania!

Nie ulega wątpliwości, że w tak ważnej, tak rozstrzygającej dla przyszłości naszej chwili, po-

---

*) Nr. 297 »Słowa« z r. 1905.

zornymi panami placu zostali narodowi demokraci, a rzeczywistymi socyaliści i bundy żydowskie! To pewne, że najgorszą stroną rządów rosyjskich w ostatniem czterdziestoleciu, było wydarcie społeczeństwu polskiemu zdrowego sensu politycznego i wszelkiej politycznej uczciwości. Miejsce ich zajęło szalbierstwo, kłamstwo i upajanie się własną bezmyślną frazeologią...

Gdyby narodowi demokraci mieli byli w sobie jakikolwiek pierwiastek siły i logiki politycznej, to widzieliby byli, że w położeniu obecnem mieli tylko dwie drogi do wyboru. Albo rachując na to, że cesarz Wilhelm II. utworzy niepodległą Polskę, połączyć się z socyalistami i z żydowskimi bundystami i rozsadzając Rosyą, torować Prusom drogę na wschód; albo też korzystając z faktu, że Rosya zmuszoną jest zreorganizować się w duchu sprawiedliwości i na prawie opartej wolności, połączyć się z rządem i walczyć przeciw socyalistycznej anarchii, za pośrednictwem której Prusy chcą przeszkodzić reorganizacyi Rosyi i naszej z nią zgodzie. Trzeciej drogi nie ma, nie było i nie będzie.

Tymczasem stronnictwo narodowo-demokratyczne potrafiło znaleźć trzecią tą drogę, wypowiadając walkę i rządowi i socyalizmowi i używając w niej zupełnie tych samych czynników bezprawia, gwałtu, kłamstwa, zawiści agitacyi i rozbudzania pożądliwości, któremi walczy socyalizm i któremi walczyła przez lat 42 biurokracya rosyjska. Siła wypadków historycznych zmusiła demokracyą narodową do zrozumienia, że powstanie jest niemoż-

liwem; dążenie do niepodległości niewykonalnem, jednem słowem, że tylko autonomia, a więc sprawiedliwy a stały związek z Rosyą, może nam dać korzystne warunki, narodowego rozwoju. Gdyby więc dobro ojczyzny droższem było panom narodowym demokratom, aniżeli miłość własna, to powinni byli przedewszystkiem przyznać, że niesłusznie szkalowali od lat kilkunastu tak zwanych ugodowców, którzy od dawna w tej myśli pracowali i połączyć się z nimi do wspólnej pracy, wprowadzając w tą pracę może więcej życia i ducha poświęcenia. Szanowna narodowa demokracya wolała obrać inną drogę. Przejęła ona starą stańczykowską zasadę, że nie wolno dążyć *do odzyskania politycznego bytu przed czasem, kiedy do tego są siły wewnętrzne, a sposoby i okoliczności na zewnątrz.* Potępiejąc więc głośno wszelkie zakusy zbrojnego powstania i zaręczając uroczyście ziemców, że zyskanie autonomii jest jedynym jej celem, nie przestawała ona podburzać ludu wiejskiego, za pośrednictwem »*Polaka*«, i rozmaitych wieców do nienawiści przeciwko rządowi, do jawnego nieposłuszeństwa i nieposzanowania istniejących praw, pouczając go wyraźnie, że najniebezpieczniejszym wrogiem naszym jest Moskwa i tłómacząc mu, że jeżeli narodowcy nie podnoszą w tej chwili sztandaru powtania to tylko dlatego, *że nie przewidują, by w obecnej chwili cel ich — niepodległość narodu polskiego i połączenie rozerwanej Polski w jedną całość dał się urzeczywistnić*«, bo »*wojna japońska nie wywołała i o ile przewidzieć można, nie wywoła takich zaburzeń międzynarodowych, z których mybyśmy korzystać mogli dla urzeczywistnienia swoich dążeń. Jest natomiast możliwość uzyskania swobód większych pod Moskalem*«.

Nie dziwota, że wobec tak naiwnego systemu dążenia do uzyskania autonomii Królestwa Polskiego od Rosyi, rząd rosyjski zmuszonym był do represyi, którą skierował przedewszystkiem nie przeciw socyalistom, słuchającym ślepo komendy z Moskwy, ale przeciw narodowej demokracyi dążącej do oderwania się całej Polski od Rosyi i na to tylko pragnącej autonomii, by tem swobodniej rozsiewać ziarna zawiści w ludzie przeciwko temuż państwu i jego monarsze.

A wobec tego jakież stanowisko zajęło stronnictwo polityki realnej? Zupełnie to samo jak biali w 1863 roku.

Nie ulega najmniejseej wątpliwości, że charakter wielkiej manifestacyi urządzonej w Warszawie przez narodowych demokratów po ogłoszeniu konstytucyi przez cesarza Mikołaja II., był względem Rosyi wręcz wrogi i rewolucyjny. Po stukilkudziesięciotysięcznym tłumie płynęła pieśń »*Boże coś Polskę*«, ale nie ta, którą ułożył Feliński w 1815 roku, jako hymn narodowy wskrzeszonego przez Aleksadra I. Królestwa Polskiego, nie ta, która kończy się słowami:

»*Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,*
króla naszego racz zachować Panie«.

ale ta, która od r. 1831 stała się pobudką wojenną powstania przeciwko Rosyi, wzywającą Boga, by »*skarcił naszych wrogów zamiary szkodliwe*«, by wyrwał lud pojski »*z tyranów niewoli*« i pogrążył go w śmierci i anarchii, bo to chyba znaczenie może mieć prośba »*Obróć nas w prochy — ale w prochy wolne*«.

Chyba w ten sposób nie menifestuje naród swej radości i wdzięczności za otrzymaną obywatelską swobodę i chyba monarcha nadający ją i uszczuplający nieograniczoną swą władzę, zasługuje na inne epitety jak wroga i tyrana ze strony narodu, który szczerze pragnie rozwijać się autonomicznie pod jego berłem.

Zresztą, że charakter tej demonstracyi, był wręcz rewolucyjny i wrogi dla państwa rosyjskiego, to najlepszy dowód na to znajdujemy w »*Polaku*«, z listopada, w którym czytamy, że »*naraz wszedł ktoś na sztachety okalające pomnik i zaczął mowę. Mówił o Polsce*«... »*Im szedł dalej w pasmo dziejów naszej ojczyzny, głos jego nabierał siły mocy i z hardych ust rzucił wreszcie słowa, że jak Polska swego czasu była od morza do morza, tak będzie — czy to się komu podoba czy nie*«...

Co prawda, że ten ktoś nie musiał być chyba narodowym demokratą, ale szlachcicem starej daty, nie pojmującym innej Polski jak szlacheckiej. Bo przecież gdyby władza w tej Polsce spoczęła w rękach ludu, to z pewnością ani Rusini, ani Łotysze nie dopuściliby nas do morza.

Dodać do tego codzienne bezprawia, do których popychała narodowa demokracya, zebrania gminne i nieustającą jej wśród ludu wiejskiego antirządową agitacyą, a wreszcie mordy, napady na obywateli, księży, monopole i urzędy gminne ze strony socyalistów; a chyba zrozumieć łatwo, że niema rządu na świecie, któryby w takich warunkach nie zaprowadził stanu nie tylko wojennego, ale nawet doraźnego.

A jednak ogłoszenie stanu wojennego pobudziło wszystkie dzienniki warszawskie i krakowskie bez względu na ich realną i konserwatywną barwę do świętego oburzenia przeciw rządowi i do solidaryzowania się z rewolucyjną agitacyą szerzoną przez narodową dzmokracyą. Udając, że nie zna zasady demokratycznych naszych wszech-Polaków, pragnących na to tylko autonomii, by doszedłszy do sił od Rosyi się oderwać, warszawskie »*Słowo*« z 15 listopada 1905 r. bierze w obronę rewolucyjną ich propagandę, szerzoną między ludem. Ale darmo solidaryzowanie się z szaleństwem i bezrozumem politycznym nie przestało być dotychczas pierwszym artykułem politycznej wiary naszych realistów!

»*Autonomia*« — pisze p. Ludwik Straszewicz — *to węzeł wiążący kraj z państwem, to warunki przy których ludność może być zadowolona ze swego stanowiska i losu w państwie. Domaganie się autonomii było właśnie dowodem, że stronnictwa, które ją stawiają w programie pragną uregulować stosunek kraju do państwa*«.

»Żądanie autonomii niczem nie wykroczyło po za granice wolności konstytucyjnych«... «Przejdźmy do niepodległości. Nie będziemy dotykać kwestyi, czy podobne dążenia istnieją, czy nie istnieją w czyich myślach, lub sercach, bo to do rzeczy nie należy. Istnienie jakichś czy to marzeń, czy nawet przeświadczeń, nie upoważnia nigdy i nigdzie rządu do przedsiębrania środków nadzwyczajnych«... »w Petersburgu i w Moskwie mówiono i pisano rzeczy o wiele śmielsze i w tonie i w treści. Żądano zmiany dynastyi, domagano się republiki demokratycznej. Pisma zamknięto, ale stanu oblężenia nie ogłoszono i o ogłoszeniu nie myślano«...

»Jedyne u nas stronnictwa rewolucyjne, socyaliści różnych odcieni, są niejako odłamem ruchu wszechpaństwowego, solidaryzują się z nim, otrzymują od niego instrukcye, więc w żaden sposób za dowód separatyzmu polskiego służyć nie mogą«. Szanowny autor udaje widocznie, że nic nie wie o rewolucyjnej propagandzie szerzonej między ludem przez demokracyą narodową. Redakcya »*Słowa*« wyszukała sobie na obronę rewolucyjnej tej agitacyi argument, który nie wytrzyma bynajmniej krytyki.

Nie możemy nareszcie przyznać — czytamy w »*Słowie*« z 14 listopada 1905 — *aby emblematy narodowe i śpiewanie pieśni, miały charakter niebezpieczny dla państwa, wszak w sąsiedniej Galicyi ani podobne pochody, ani emblematy, ani pieśni, nie zagroziły austryackiej idei pań-*

stwowej, która tam jest w wielkiem poszanowaniu«.

Zapomina tylko organ warszawskich realistów, że wszystkie demonstracye narodowe, urządzane w Galicyi są zawsze skierowane przeciwko Rosyi, a nie przeciw Austryi, przeciwnie ku wielkiej tejże pociesze i zadowoleniu.

»Kiedy gdzieindziej« — pisze Ludwik Straszewicz w »*Kuryerze Polskim*« — *»szalały pogromy żydowskie, kiedy rżnięto i topiono studentów, kiedy palono budynki i ludzi, u nas odbywały się tylko zebrania publiczne i pokojowe pochody, zato w całym kraju polskim ogłoszono stan wojenny, gdzieindziej tymczasem posłane być mają rewizye senatorskie«*. (»*Słowo*« z 13 listopada 1905 r.)

Miałżeby może żałować p. Straszewicz, że i u nas nie puszczono czarnych sotni zamiast ogłoszenia stanu wojennego?

Za warszawskiemi organami realistów, nie pozostał w tej sprawie w tyle krakowski »*Czas*«, A ten, wychowany wśród 40-letniej ery konstytucyjnej, powinien był przecie wiedzieć, ze konstytucya nie uprawnia do bezprawia, gwałtów i pomiatania istniejącem prawem, które zmieniać wolno tylko na drodze konstytucyjnej i ustawodawczej. Powinien był o tem wiedzieć, że pomimo ogłoszenia konstytucyi w Austryi w r. 1860, jeszcze w r. 1864 uczyliśmy się historyi po niemiecku w gimnazyach krakowskich, a nikomu nie przyszło na myśl wywlekać z łóżka w nocy profesora Stalbergera lub

innego i wymuszać na nim deklaracyą, że od jutra będzie wykładał historyą po polsku. To też dziwne światło rzuca na organ naszych konserwatystów gorszenie się tem, *że »władze« w Królestwie Polskiem »przystąpiły do zmuszania za pomocą egzekucyi wojskowych pojedynczych gmin do cofania swych uchwal w sprawie wprowadzenia języka polskiego do urzędów gminnych i szkół wiejskich«.*

Mnieby się zdawało, że obowiązkiem »*Czasu*« byłoby właśnie pouczyć swoich politycznie niedowarzonych współbraci za kordonem, że całą pracę nad zdobyciem praw i swobód narodowych muszą ograniczyć oni do pola czysto konstytucyjnego i parlamentarnego, a wszelkie zakusy działania po za tem polem, prowadzą tylko na bezdroża bezprawia, którego mieliśmy już doszyć przez lat 42 i niepotrzebujemy jego drugiej edycyi.

W każdym razie powinien był »*Czas*« rozejrzeć się dokładniej działalności narodowej demokracyi, podżegającej wręcz lud wiejski do nienawiści i bezprawia i nie przebierającej w środkach, bo wojującej częstokroć zupełnie socyalistycznemi hasłami i sympatyzującej na wielu punktach z anarchią socyalistyczną — zanim wziął ją w obronę, »*Stwierdzając przy każdej sposobności, że interesem biurokracyi jest przedstawienie Królestwa, jako kraju ogarniętego przez nieustający ferment. Nierozróżnienie w represyi agitacyi socyalistycznej i jej nadużyć, od dążności narodowych, jest* — zdaniem »*Czasu*« — »*tego najlepszym dowodem. Dzisiaj donoszą już same »Nowosti«, że ruch w gminach miał i ma na celu tylko zdobycie dla języka polskiego drobnego terenu, że natomiast tendencye separatyczne ludności polskiej są wierutną bajką*«.

Że ogół włościan nie żywi tendencyi separatycznych, o tem nie wątpią. Ale również nie wątpią i o tem, że bezrozumna i nieuczciwa propaganda prowadzona przez agitacyą narodowo-demokratyczną ma jedynie na celu wzbudzić w ludzie te tendencye i zasiać w jego sercu zawiść do cesarza i państwa rosyjskiego, która chyba tylko na to może być przydatną, by rozniecając ciągle wrogie do Rosyi uczucia, rzucić naród w objęcia Prusaków, dla których jedynie i wyłącznie pracuje nasza narodowa demokracya. Zresztą jakiemi nieuczciwemi sposobami, jakiemi kłamstwami historycznemi — mogącemi chyba rywalizować z historyą Iłłowajskiego, albo z okólnikami gubernatora siedleckiego — starają się podjudzać lud przeciwko rządowi nasi narodowi demokraci, to będę miał sposobność wykazać w osobnej rozprawce. Tu zaś zamknę me *Kilka Myśli*, zwrócone przedewszystkiem do żywiołów konserwatywnych naszego narodu, powtórzeniem słów, wyrzeczonych przezemnie w roku zeszłym pod adresem »*związku pracy narodowej*«, że »to nie jest bynajmniej kwestyą doktrynerską, abstrakcyjną, akademicką, czy związek Królestwa Polskiego z Rosyą mamy uważać za stały lub nie. Nie od czego innego bowiem, jak od tego określenia zależy dalsza konsekwencya:

czy w razie uzyskania autonomii i samorządu narodowego w państwie rosyjskiem będziemy mogli rachować na ich stałość lub nie? Od tego określenia będzie zależało, czy każdy Polak dążąc do rozszerzenia narodowych praw swoich w państwie rosyjskiem, ma jednocześnie dążyć i pracować nad wzrostem politycznej jego potęgi, czyli też nad jego osłabieniem i nad powolnem jego rozsadzaniem? Od tego również określenia będzie zoleżało, czy każdy patryota rosyjski ma w imię interesu swojej ojczyzny pragnąć jaknajswobodniejszego rozwoju narodu polskiego w państwie rosyjskiem, jako zadatku siły i potęgi tegoż, czyli ten ma o tyle godzić się na pewne koncesye dla Polaków, o ile chwilowa słabość Rosyi zmusza ją do rachowania się z nimi, jednem słowem czy ma on z patryotycznego swego obowiązku, psuć prawą ręką to, co daje nam lewą? czy ma on korzystać z każdej sposobności, by naród nasz demoralizować, rusyfikować i do ostatecznego doprowadzić upadku?«

»To nie są bynajmniej oderwane od życia doktrynerskie łamigłówki, to są najistotniejsze zagadnienia życia i przyszłości narodowej«.

A dziś dodam do tego jeszcze, że dążenie do niepodległości, w tym tylko wypadku może być połączone z jednoczesnem popieraniem potęgi państwa rozbiorowego, pod którego panowaniem pozostajemy, a więc wówczas tylko może nie być groźnem dla mocarstwowego jego stanowiska, jeżeli państwo to uważanem jest przez nas za przyjazne lub przynajmniej najmniej wrogie dla naszej

narodowości i jeżeli naród nasz pragnie wyzyskać jego potęgę dla pokonania dwóch innych państw rozbiorowych. Wówczas idea niepodległości, aczkolwiek w naszych warunkach illuzoryjna, niemożliwa do dopięcia i do utrzymania, może jednak stać się gwarancyą szczerej dbałości o potęgę państwa, panującego nad nami. Taki właśnie stósunek zachodzi między Galicyą a Austryą.

Idea jednak niepodległości, podniesiona w dzielnicy polskiej, należącej do państwa, które okrzykujemy za »największego wroga« narodu polskiego, stanowi dla tego państwa zupełnie realne i poważne niebezpieczeństwo i zmusza je do zwalczania aspiracyi do autonomii, która w takim razie nie może być czem innem, jak tylko etapem do oderwania się od niego przy pierwszej niekorzystnej dlań wojnie zewnętrznej.

Myśl naszych konserwatystów wypierania socyalizmu, wprowadzaniem w masy ludowe rewolucyjnego, niechrześcijańskiego, na zawiści opartego patryotyzmu, jest równie bezrozumną jak nieuczciwą i dla tego wręcz przeciwny na lud wywiera skutek. Ten chłop który chętnie dziś słucha obietnic naszych narodowców demokratycznych, że nie będzie płacił podatków, że nie będzie potrzebował słuchać władzy, że stanie się właścicielem gruntów donacyjnych, usłucha też z pewnością jutro z jeszcze większą wiarą socyalistów, którzy mu powiedzą, że nie będzie potrzebował płacić także składek kościelnych, że nie będzie potrzebował słuchać nikogo, a nie tylko donacyjne, ale także

dworskie grunta staną się jego własnością. Ale chłop taki należy, chwała Bogu, u nas do wyjątków. Ogół włościan uczciwych, mających zdrowy rozum w głowie, umiejących pracować i pracą dorabiać się majątku, wie o tem, że dla pracy swej potrzebuje stałego spokoju i bezpieczeństwa, wie o tem, że najgorszy rząd jest lepszym od anarchii i dziś już zaczyna z tęsknotą spoglądać po za siebie na rządy z ubiegłej epoki, pomimo tego, że doskonale rozumie ich wady i niesprawiedliwość.

Pamiętajmy, że od rozstrzygnienia pytania czy związek nasz z Rosyą uważać będziemy za stały lub tymczasowy, zależeć będzie, czy będziemy się obracali w nieskończoność w kole jałowej politycznej agitacyi i zawiści, czy też uczuwszy się na swoich śmieciach, uczuwszy stały grunt polityczny pod nogami, weźmiemy się do rzetelnej pracy i narodowej organizacyi społeczeństwa. A nie przestanę powtarzać, że podany przeze mnie w »*Kilku Myślach*« projekt formowania amortyzacyjnego kredytu dla włościan przez właścicieli ziemskich uważam za jedno z najważniejszych zadań narodowej i społecznej pracy naszej.

W myśl moją bowiem wytworzony kredyt włościański:

1) Wytwarza silny i niezależny stan włościański.

2) Łączy włościan organicznie z dworem, nie krępując w niczem ich niezależności.

3) Wytwarza fundusz oszczędnościowy właścicieli ziemskich, a więc zmusza ich do oszczędności i więcej wytężonej pracy.

4) Wypiera pośrednictwo bardzo niepożądane, pomiędzy dworem a chatą.

Wykazałem wyżej jak marnych oszczędności potrzeba dla urzeczywistnienia tego projektu. Wystarczy nieraz większa dbałość, dajmy na to dokładniejsze przeprowadzenie udojów próbnych, by zyskać na to fundusz.

Teraz wypada mi przedstawić w jak poważnych cyfrach przedstawiłby się ten fundusz gdyby całe obywatelstwo ziemskie przeznaczyło nań corocznie po 20 kop. z morgi ogólnej przestrzeni majątku. Otóż podług ostatnich dat statystycznych ogólna przestrzeń większej własności bez majątków rządowych wynosi 8,957.968 morgów. - Nie wiem czy donacyjne majątki wliczone do rządowych lub do większej własności. Ale gdybyśmy strącili z tej cyfry nawet 20% na majątki donacyjne i rozparcelowanie w ostatnich latach to jeszcze pozostałaby nam poważna cyfra 7,166.375 morgów, czyli licząc po 20 kop. z morgi, szłoby na kredyt amortyzacyjny rocznie 1,433.275 rubli

W ciągu 12 lat fundusz ten zasilałby już sam siebie, a następnie co 15 lat podwajałby się, czyli, że rósłby w nieskończoność stanowiąc żelazny fundusz oszczędności dworów, siły włościańskiej i spójni dworów z ludem.

Jerzy Moszyński.

Kraków, 1 lutego 1906 r.

BŁĘDY DRUKARSKIE.

Na stronicy 6 w wierszu 12 od dołu *zamiast* oddającem *czytaj* oddającym.

Na stronicy 10 w wierszu 3 od góry *zamiast* prawodne *czytaj* przewodnie.

Na stronicy 11 w wierszu 19 od góry *zamiast* Aleksander Jl. *czytaj* Aleksander I.

Na stronicy 12 w wierszu 2 od góry *zamiast* ktróreby *czytaj* które.

Na stronicy 12 w wierszu 9 od dołu *zamiast* swem *czytaj* sercem.